

Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik



Numer 2 (39) • CZERWIEC 2020 • WYDAWNICTWO MYJAKPRESS • ISSN 2081-9447 • Nakład egz. 1000



**NAJLEPSI UCZNIOWIE.
NASZA DUMA**

str. 6-8

GMINNA FOTOKRONIKA

BUDYNEK URZĘDU GMINY W TRAKCIE REMONTU



Spis treści:

- 4 Jubileusz samorządu.
Rozmowa z wójtem
Andrzejem Grzędzielem
- 5 Rządy mieszkańców. Rozmowa
z przewodniczącym Rady Gminy,
Stanisławem Mazurem
- 6-8 Najlepsi uczniowie. Nasza дума
- 9 Priorytetem woda.
Remont budynku gminy
- 10-13 Majówka, żywa tradycja.
Chwalcie łąki umajone
- 14 Ćwierć wieku w kapłaństwie.
Rozmowa z księdzem
Tomaszem Kwaśnikiem
- 16-17 Agrokompleks, biznes rodzinny
- 17 Czytelnicy tęsknili za książkami
do legionowej legendy
- 18 Ciekawi ludzie.
Marzenie o górach
- 20 Gdy Swojków przechodził
do legionowej legendy
- 22-25 Czy można odwrócić historię?
Wspomnienia braci Skorupskich
- 26 Obok przydrożnej kapliczki.
Tragiczny bilans wypadków

Pomoc w czasie kwarantanny

Rozmowa z wójtem Andrzejem Grzędzielem

- Jak wyglądała pomoc mieszkańcom gminy po ogłoszeniu stanu epidemii?

- Nasza gmina Lipnik była pierwszą nie tylko w powiecie, ale i w województwie, która wprowadziła maseczki dla mieszkańców i zaczęła je udostępniać bezpłatnie. Można je było pobrać w Urzędzie Gminy, rozprawiali je także sołtysi. Dzięki nim trafiły do najbardziej potrzebujących osób. Bardzo dużo maseczek rozprowadzono za pośrednictwem Ośrodka Pomocy Społecznej i policji.

- Ile maseczek udało się rozprowadzić?

- W pierwszej fazie walki z koronawirusem gmina rozprowadziła 2 tys. maseczek. Z czasem ta liczba wzrosła o kolejne kilka tysięcy.

- Czy łatwo było dostosować się do nowej rzeczywistości?

- Uważam, że nasze działania udało się dobrze zorganizować, byliśmy przygotowani pod kątem finansowym i organizacyjnym, dzięki czemu gmina stanęła na wysokości zadania.

- Obserwowaliśmy ogromne charytatywne wsparcie ze strony Kół Gospodyń Wiejskich.

- Należy się wielki ukłon i podziękowanie dla Kół Gospodyń Wiejskich z Kaczyca, Gołębiowa, Usarzowa, Włostowa oraz innych pań, które szyły maseczki. Trafiły one do szpitala, na policję i do mieszkańców gminy.

- Jak ocenia pan postawę mieszkańców gminy w czasie kwarantanny?

- Cieszymy się, że nikt do tej pory nie był chory w gminie Lipnik. Mieliśmy osoby przebywające na kwarantannie, ale wszystkie są zdrowe.

Wójt Andrzej Grzędziel

Pragnę podziękować mieszkańcom gminy za odpowiedzialne zachowanie, za noszenie maseczek i za przestrzeganie kwarantanny. Dziękuję także dzieciom i nauczycielom za podjęty trud zdalnego nauczania.

Był to dla nas wszystkich czas pełnej mobilizacji społecznej w całej Polsce. Przynosi to efekty, gdyż mamy najniższy stopień umieralności i najniższy odsetek zachorowań w stosunku do innych państw. Ostatnie przypadki ze Śląska i pojedyncze ze Starachowic pokazują, że wystarczy w grupie jedna lub dwie osoby chore, by zakażenie objęło ogromną liczbę osób.

Gmina Lipnik powoli wraca do normalności, przywracamy normalną pracę. Rozpoczęliśmy spotkania sołeckie począwszy od Usarzowa, które chcemy właściwie zorganizować i przeprowadzić, aby podjąć kolejne ważne zadania.

Wsparcie Kół Gospodyń oraz wolontariuszy

Koła Gospodyń Wiejskich bardzo mocno zaangażowały się w działalność charytatywną podczas epidemii koronawirusa. A wszystko za sprawą maseczek, które stały się ważnym atrybutem codziennej higieny i bezpieczeństwa.

KGW Kaczyce było pierwszym kołem, które zaangażowało się w szywanie maseczek. Wykonało ich ponad 2 tys. Do akcji przystąpiły: KGW „Nasz Usarów”, które uszyło 120 maseczek, KGW Włostów – 150 maseczek, KGW Słabuszewice – około 200. Wśród tych osób znalazło się także wielu wolontariuszy, którzy w swoich domach szyły maseczki. Koła gospodyń wspólnie z

wójtem Andrzejem Grzędzielem, Radą Gminy, Ośrodkiem Pomocy Społecznej i Komendą Powiatową Policji w Opatowie, rozprawiały maseczki dla najbardziej potrzebujących, w tym dla szpitala w Opatowie i Sandomierzu. KGW Słabuszewice uszyło maseczki dla druhów strażaków z OSP Słabuszewice i OSP Leszczków. Materiał na maseczki często był zakupiony ze środków własnych, ale także przekazany przez: Urząd Gminy w Lipniku, przewodniczącego Rady Gminy, Stanisława Mazura i wielu innych osób. Cały czas przybywa nowych maseczek, a do akcji przystępują kolejne KGW. Wszystkim składamy serdeczne podziękowania

- Czy pamięta pan 27 maja 1990 r., gdy odbyły się pierwsze wybory do samorządu terytorialnego? Jak uczestniczył pan w tym przełomowym dla demokracji lokalnej wydarzeniu?

- Pracowałem w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Jałowesach i jednocześnie należałem do Komitetu Obywatelskiego w Opatowie, z którego startowałem do Rady Miejskiej. Wybory zakończyły się wówczas naszym całkowitym zwycięstwem. Burmistrzem z naszego komitetu został Jan Borek, przewodniczącym Rady Miasta - nieżyjący już Andrzej Błajszczak, ja jego zastępcą. Był to okres pełen zapału, niezwyklej pracy, którą wykonaliśmy z nadzieją, że będzie lepiej, inaczej. Zaczęliśmy robić coś nowego, innego, co będzie trwałe, nieprzemijające. Muszę powiedzieć, że reforma samorządowa, która weszła w życie po wyborach, przyniosła naprawdę oczekiwane efekty. Nastąpiły zmiany w myśleniu ludzi o tym, co jest, co może być. To była ważna rzecz, w której brałem udział.

- W jakich ważnych wydarzeniach wtędy pan uczestniczył?

- Później zostałem pełnomocnikiem wojewody tarnobrzesckiego do spraw Urzędu Rejonowego w Opatowie, do 27 sierpnia. Kiedy zaczęły funkcjonować te instytucje, objąłem kierownictwo Urzędu Rejonowego, który tworzyłem od podstaw. Był on dobrze utworzony i dobrze funkcjonował. Brałem aktywny udział w tym, co się wówczas działo. Dla mnie nie było to czas stracony.

- Jak pan działał w ciągu tych trzydziestu lat w samorządach na różnych szczeblach?

- Dla mnie najbardziej znamienitą rzeczą stanowiło to, że samorządy były wtędy bezpartyjne. Dopiero po 1996 r. zaczęły się upartyjnić, kiedy doszły do władzy dwie formacje i samorządy stały się polityczne.

W pierwszym okresie trudno było określić, czy Komitet Obywatelski jest ugrupowaniem partyjnym. Nie, to nie było partyjne ugrupowanie. Oczywiście mieliśmy swoje poglądy, ale w urzędach ceniona była fachowość, to, co człowiek potrafił zrobić, a nie, z jakiej jest formacji politycznej. Niestety, dzisiaj samorządy w dużych miastach stały się polityczne. Bardzo często nie potrafią funkcjonować bez upartyjnienia. Jest to przerażające!

30 lat naszego samorządu

Rozmowa z wójtem Andrzejem Grządzielem



- Wyniósł też pan doświadczenie z pracy na szczeblu samorządu powiatowego.

- Wcześniej prowadziłem też swoją działalność gospodarczą, przez wiele lat pracowałem w gminie Opatów, byłem kierownikiem ARiMR. Zdobyta wiedza potem mogła zaprocentować w samorządzie powiatowym. Za naszych czasów zostały wyremontowane prawie wszystkie drogi. Potrafiliśmy negocjować, zrobiliśmy mnóstwo ważnych rzeczy.

Samorządność na szczeblu lokalnym nie powinna być upartyjniona. Nie zabieramy nikomu prawa do własnych poglądów, wyznania, ale to nie powinno bezpośrednio wpływać na prace w samorządzie.

- Wszystkie pańskie doświadczenia, kontakty na różnych szczeblach władzy służą teraz mieszkańcom gminy Lipnik, w której od kilku lat jest pan wójtem.

- Myślę, że doświadczenie jest teraz dużo ważniejsze od wykształcenia. Odgrywa decydującą rolę w pracy na stanowisku wójta. Bycie wójtem to jest coś więcej niż tylko wykonywanie swoich obowiązków. Tu trzeba też wykazać się pewną intuicją. Najważniejsze w samorządzie są spotkania z ludźmi, rozmowy. Nie można podchodzić do swojej pracy z przekonaniem, że wszystko wiem. Oczywiście, ważne jest to, by umieć pozyskać

środki, wiedzieć, jak poruszać się po urzędach. Trzeba mieć pewną ekipę, która będzie to robiła. Nie pomoże żadna wiedza, żadne doświadczenie, gdy współpracownicy nie będą realizować wspólnych pomysłów. Pod tym kątem jesteśmy dobrze zorganizowani. Pozyskujemy naprawdę bardzo dużo środków. Muszę powiedzieć, że ten rok będzie dla nas istotny, gdy chodzi o inwestycje drogowe, infrastrukturalne, kanalizację, świetlice. Idziemy do przodu, nie stoimy w miejscu. Staramy się robić coś nowego, by to służyło mieszkańcom. To oni są najważniejsi, my jesteśmy tylko drobnym elementem w całej układance.

- Co oznacza dla pana samorząd, samorządność?

- Każdy ma jeden głos i przez to wpływ na to, co się dzieje. Każdy powinien korzystać z tego głosu. Znam przypadki, że często rządzą ludźmi, którzy nie potrafili rozmawiać z mieszkańcami, wsłuchiwać się w ich głosy. A swoje rządy opierali tylko na własnym widzimisię. A nam nic nie może się wydawać, musimy być zaangażowani w to, czego oczekują mieszkańcy. To oni muszą mieć namacalny wpływ na to, co się dzieje. I tego trzeba się trzymać, pamiętać, że po to wymyślono samorząd, by ludzie mieli wpływ na podejmowane decyzje.

Rządy mieszkańców

Rozmowa z przewodniczącym Rady Gminy, Stanisławem Mazurem



- Od kiedy zaczęła się pańska przygoda z samorządem? Jak to się stało, że postanowił pan angażować się społecznie, występować w interesie mieszkańców?

- To kilkanaście lat pracy społecznej, trudnej pracy. W 1996 i 1997 r. nie byłem jeszcze radnym. Na naszym terenie nie było dróg. Gdy rozpocząłem budowę budynku mieszkalnego, stodoły z oborami, to kilka ciągników ciągnęło samochód z materiałami. Dzięki ciągnikowi na gąsienicach, samochód z pustakami mógł dotrzeć na moją budowę. Zebrałem swoich kolegów, sąsiadów i zaczęliśmy wozić kamień, własny piasek, zrobiliśmy składkę na ciągnik z kółka rolniczego. To był początek mojej działalności społecznej. Pracowałem w Państwowej Komunikacji Samochodowej, miałem kawałek ziemi. Otrzymałem propozycję, by kandydować do Rady Gminy. Po długim namyśle zgodziłem się. I te wybory wygrałem, chociaż miałem czterech kontrkandydatów. Zostałem radnym w kadencji 1998-2002.

- Jakie funkcje pełnił pan w samorządzie?

- W pierwszej kadencji byłem członkiem Zarządu Gminy, potem przewodniczącym Komisji Finansowej, następnie przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Od 2010 r. jestem przewodniczącym Rady Gminy.

- Z czego jest pan dumny, pracując w samorządzie? Jakie inwe-

stycje udało się zrealizować w pańskich kadencjach?

- Gdy zacząłem swoją działalność w samorządzie, nie było telefonów w gminie. Znajdowały się jedynie u sołtysów. Jeżeli ktoś zachorował, coś się stało, musieliśmy nadużywać ich uprzejmości. Telefon publiczny znajdował się ponadto obok budynku Urzędu Gminy, ale to była spora odległość od poszczególnych sołectw. Położyliśmy sieć telefoniczną i internetową. To było nasze okno na świat. Sieć służy do chwili obecnej, chociaż telefony stacjonarne wyszły z mody i ludzie przestali ich używać. Nadal jednak korzystają z położonych wtedy przewodów, bo mają Internet.

Zasługą wszystkich radnych w tamtych latach była budowa sieci wodociągowej. Rzucono wtedy hasło: Woda w każdym domu. To był dla nas wielki sukces, zadowolenie, że każdy mieszkaniec w całej gminie dostał wodę. Ludzie posiadali studnie w gospodarstwach, ale były często wyschnięte, gdy poziom wody opadał. Do gminy wszedł nowy stopień cywilizacyjny, przybliżając nas do warunków w mieście. W 2010-2014 wybudowaliśmy oczyszczalnię ścieków. I tutaj naprawdę poprawił się stan sanitarny wielu miejscowości gminy Lipnik.

Na naszym terenie powstały liczne drogi. Zagospodarowaliśmy obiekty sportowe we Włostowie, mamy liczne place zabaw. Wyremontowaliśmy wiele remiz strażackich, ale powstały

też całkiem nowe budynki. Obecnie w budynku Urzędu Gminy wymieniany jest dach, wykonywana jest termomodernizacja. Sala konferencyjna wygląda jak nowa.

- Jakie największe wyzwania stoją obecnie przed samorządem w Lipniku?

- Niestety, nie każdy mieszkaniec może korzystać z dobrodziejstwa kanalizacji ściekowej. W wielu sołectwach, jak Słabuszewice, Męczennice, Międzygórz, miejscowości nad Opatówką nie ma jej. Tutaj zdałyby egzamin albo oczyszczalnie przydomowe, albo należałoby wybudować jakiś zbiornik nad samą Opatówką. Obecnie w gospodarstwach jest woda, łazienki, warunki podobne są do miejskich, a jednak ścieki trzeba wozić, wynajmować prywatną firmę, by zabierała je z szamba. To nas trochę zatrzymuje w rozwoju cywilizacyjnym.

- Co jest bolączką samorządu?

- Kiedyś budowaliśmy drogi jedno-warstwowe na samochody 8-, 12-tonowe. Obecnie samochody, które odbierają plody od rolników, są 40-, 50-tonowe. Drogi się psują, nie są przygotowane do takiego tonażu, mają za słabe podłoże. Trzeba robić nową nawierzchnię. W tej chwili częściowo wykonywane są takie roboty drogowe, kładzione dwie warstwy, w środku jeszcze siatka. Być może taka konstrukcja wytrzyma obecny tonaż samochodów.

- Rozmawiamy w okresie jubileuszu 30-lecia samorządu. Jest pan samorządowcem z krwi i kości, jednym z niewielu, który ma tak duże doświadczenie w naszym regionie. Dlaczego tak ważna jest idea samorządności? Jak należy rozumieć słowo samorząd?

- To są rządy mieszkańców za pośrednictwem wybieranych przez siebie radnych. Każdy radny doskonale wie o potrzebach w swoich społecznościach lokalnych, o tym, co w pierwszej kolejności powinno być wykonywane. Prowadzone są dyskusje w komisjach, tworzone projekty uchwał i konkretne zadania, które potem wójt realizuje. To jest samorządność. Potrafimy gospodarzyć swoimi funduszami, chociaż nie mamy wielu środków, bo dochody z podatków nie są zbyt duże. Nasza gmina jest typowo rolnicza.

W roku szkolnym 2019/2020 najlepszymi uczniami Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku zostali: Tomasz Kiec, Zuzanna Piątek, Amelia Stawiarz, a Szkoły Podstawowej imienia Kosęły we Włostowie – Emilia Czech, Klaudia Moskal, Kinga Wojciechowska. Przedstawiamy ich osiągnięcia, marzenia o przyszłej nauce i pracy, sentencje i motta życiowe w trudnym okresie koronawirusa.

Najlepsi uczniowie Nasza duma

Z optymizmem do świata
Tomasz Kiec



Uczęszczam do ósmej klasy szkoły w Lipniku. Moją pasją jest muzyka. Wspierają mnie rodzice. Co roku wraz z bratem staramy się brać udział w różnych konkursach muzycznych, w których bardzo często odnosimy spore sukcesy. Zdobyliśmy między innymi II miejsce w XIX Turnieju Szkół Ponadgimnazjalnych Powiatu Sandomierskiego „Folklorowisko” w kat. „Kukułeczka kuka”, wyróżnienie w XII Powiatowym Konkursie Piosenki Obcojęzycznej. Zająłem II miejsce w I Międzyszkolnym Konkursie Piosenki Ekologicznej. Odnosiłem także sukcesy w konkursach pozamuzycznych, zająłem między innymi II miejsce w Konkursie Recytatorskim „Wiosna poezją malowana”, II miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej (trzykrotnie) oraz III miejsce w eliminacjach gminnych, III miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej w eliminacjach powiatowych. Zostałem laureatem Międzyszkolnej Ligi Zadaniowej z Fizyki. Trzykrotnie byłem wolontariuszem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wraz z bratem i kolegami wielokrotnie braлиśmy udział w Zawodach Sportowo-Pożarniczych Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej, gdzie odnosiliśmy sukcesy nienotowane wcześniej w histo-

rii straży pożarnej w Gołębiowie. W tym roku szkolnym zgłosiłem się do udziału w konkursach z wielu przedmiotów, również w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej, w którym co roku, z chęcią brałem udział. Niestety ze względów zdrowotnych, nie mogłem wziąć w nich udziału.

Moja przyszłość? Na razie o tym nie myślę i nie planuję. Na pewno będę rozwijał moją pasję, którą jest muzyka. Nie zrezygnuję z tak wielkiej radości i przyjemności, którą mi sprawia. Nie wiem, czy muzyka stanie się moim zawodem, ale na pewno będzie towarzyszyć mi przez całe życie. Jestem systematycznym uczniem i lubię się uczyć, a moja praca jest nagradzana. Co roku otrzymuję świadectwo z wyróżnieniem. Przez wszystkie lata nauki w szkole w Lipniku, mogłem liczyć na wsparcie i pomoc moich nauczycieli, którym dzisiaj chciałbym za to bardzo podziękować. Dalszą naukę zamierzam kontynuować w Liceum Ogólnokształcącym, a później na wyższej uczelni.

Optymistycznie patrzeć na przyszłość i świat, cieszyć się każdą chwilą dnia - to moje motto życiowe. Najważniejsze jest jednak zdrowie, szczególnie teraz w czasie zagrożenia pandemią. Kiedy zakończy się, zapewne wszyscy będziemy musieli zweryfikować swoje życiowe plany, ale ja wiem, że muzyka zawsze będzie ze mną.

Wykraczać poza swoje możliwości Zuzanna Piątek

Uczęszczam do klasy ósmej szkoły w Lipniku. Biorę udział w licznych konkursach: matematyczno - przyrodniczych (matematyka, fizyka, geografia, biologia, chemia, informatyka), humanistycznych (język polski, historia), języka anielskiego, wiedzy biblijnej oraz tematycznych. Już drugi rok z rzędu udało mi się wygrać etap gminny i przejść do powiatowego Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej. Niestety, przez wybuch



epidemii koronawirusa konkursy, w których miałam brać udział zostały odwołane lub przeniesione na inny termin. Moją największą pasją jest karate, które ćwiczę od pierwszej klasy szkoły podstawowej, biorę udział w turniejach ogólnopolskich. Dla utrzymania kondycji biegam, bardzo to polubiłam i zaczęłam startować w zawodach międzynarodowych (Międzynarodowe Biegi Sylwestrowe Szydłów). Od półtora roku gram w szachy, powoli startując w turniejach. Biorę udział w licznych występach na terenie szkoły i organizowanych przez GOK&CK. Interesuję się historią II wojny światowej. Kocham zwierzęta, którym staram się pomagać. Już po raz trzeci wraz z moją przyjaciółką Julią Podsiadły oraz panią Agnieszką Kusal-Kadelą organizowałyśmy zbiórkę dla podopiecznych „Przytuliska na Wiśniowej” w Sandomierzu. Działam w Samorządzie Uczniowskim będąc jego wiceprzewodniczącą. Co roku kwestuję na cmentarzu parafialnym w Goźlicach. Brałam również udział w akcjach charytatywnych organizowanych przez Szkolny Klub Wolontariatu, do którego należę, jego opiekunkami są panie Nina Smolińska i Jadwiga Garnuszek. Była to akcja „Pacuszka dla maluszka” (Dom dla Nastoletnich Matek i Nastolatek w ciąży), dla podopiecznych Zakładu Pielęgnacyjno - Opiekuńczego w Tarnobrzegu. W tym roku byłam również wolontariuszem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Moje plany wiążą się z zainteresowaniami. Jeszcze waham się nad wy-

borem szkoły.

Najważniejsze wartości dla mnie to: rodzina, przyjaciele, miłość, nauka, pasje, Bóg, poczucie bezpieczeństwa oraz ojczyzna, ponieważ każda z tych osób i rzeczy jest bliska mojemu sercu. Jednymi z ważnych sentencji w moim życiu są: „Codziennie trzeba starać się wykraczać poza swoje możliwości” Masutatsu, Oyama (twórca stylu karate kyokushin, w którym ćwiczę) oraz fragment jednej z moich ulubionych książek autorstwa Maria Escobara „Kołysanka z Auschwitz”, „Przestajemy istnieć, jeżeli nie ma na tym świecie nikogo, kto by nas kochał”. Przez pandemię brakuje mi bardzo swobody oraz normalności. Tęsknię za szkołą, spotkaniami z kolegami i koleżankami, a także nauczycielami. Nie mogę uczestniczyć w normalnych treningach, ćwiczę w domu, ale to nie jest to samo, co w grupie.

Warto być przyzwoitym Amelia Stawiarz.

Uczęszczam do szkoły w Lipniku. Od najmłodszych lat interesowały



mnie dziedziny artystyczne i miałam w sobie mnóstwo energii. Już jako pięcioletka brałam udział w zajęciach plastycznych w Sandomierskim Centrum Kultury. Uczęszczałam na nie dwa lata, a jedna z moich prac trafiła na wystawę do kawiarni „Iluzjon”. W kolejnych latach do moich zainteresowań dołączył taniec. Gdy miałam osiem lat, rodzice na moją prośbę zapisali mnie na zajęcia w Fabryce Ruchu w Sandomierzu, gdzie stawiałam pierwsze taneczne kroki.

Po pewnym czasie przeniosłam się do Formacji Tanecznej Paradox, gdzie choreograf Monika Magda zaszczyliła we mnie miłość do tańca nowoczesnego z elementami klasyki. Razem z grupą Paradox występuję podczas

impresz charytatywnych, spektakli, finałach WOŚP, obchodach Truskawkowej Niedzieli. Trenuję także akrobatykę, a zdobyte tam umiejętności pomagają mi w tańcu. W zeszłym roku rozpoczęłam też naukę jazdy konnej. W szkole w Lipniku pełnię funkcję przewodniczącej klasy VII i samorządu szkolnego. Od piątego roku życia jestem wolontariuszem sztabu WOŚP w Lipniku. Udzielam się w życiu szkoły poprzez udział w organizacji imprez szkolnych, przedstawień. Drużyna, do której należę, reprezentująca szkołę, dwa lata temu zdobyła pierwsze miejsce w biegach przełajowych, a rok temu drugie. Moi rodzice chyba są zadowoleni z osiągniętych przeze mnie wyników w nauce – każdego roku miałam średnią powyżej 5,20.

Moje zainteresowania oscylują wokół prawa. Na ten moment chciałabym zostać adwokatem.

W życiu codziennym staram się kierować słowami Władysława Bartoszewskiego „Warto być przyzwoitym”. Uważam, że przez obecny czas pandemii koronawirusa nauczymy się doceniać nasze dotychczasowe życie, bo nagle zauważamy, jakie mieliśmy dotąd możliwości. Niestety, izolacja spowodowała, że muszę gotować w domu obiady, bo rodzice pracują, a ja mam trochę więcej wolnego czasu. Nauka zdalna nie jest taka zła, ale brakuje mi znajomych. Bardzo lubię oglądać seriale kryminalne i horrory, jestem także fanką „Gwiazdnych wojen” Georga Lucasa. Co do książek, to prócz lektur szkolnych, czytam historie fantasy, np; „Tajemny ogień”, „Mroczna wieża”. Pomimo odwołania treningów, ćwiczę codziennie, bo przecież epidemia kiedyś się skończy.

Ciesz się z każdego dnia Emilia Czech

Uczęszczam do klasy 7 szkoły we Włostowie. Lubię się uczyć, mam wiele zainteresowań. Kiedy byłam młodsza, grałam na gitarze, między innymi występowałam na Biesiadzie Świętojańskiej. Teraz bardziej interesuję się rysunkiem i makijażem. Biorę udział w większości konkursów plastycznych organizowanych w szkole. Z koleżankami z mojej klasy uczestniczę często w konkursach wokalnych. Lubię przedmioty ścisłe, najbardziej matematykę. Biorę udział w wielu konkursach, z matematyki, języka polskiego i innych przedmiotów. Dzięki temu mój wiersz znalazł



się w tej gazecie we wcześniejszym wydaniu. Chętnie pomagam innym, dlatego należę do wolontariatu Caritas oraz często wspomagam zbiórki. Jestem zastępcą przewodniczącego naszej szkoły i stanowi to dla mnie duży obowiązek.

W przyszłości chciałabym skończyć liceum, napisać maturę z dobrymi wynikami. Pójść na dobre studia. Znaleźć dobrą pracę. Dorobić się pięknego domu, podróżować, a najbardziej zwiedzić USA.

Moje motto życiowe to: „Ciesz się z każdego przeżytego dnia, on już się nie powtórzy” oraz „Obserwuj, słuchaj, rzadko osądzaj i nie chciej za dużo”. Teraz w okresie epidemii, samodyscyplina jest bardzo konieczna. Dlatego nie robię sobie zaległości w szkole i uczę się na bieżąco. Gdy nie ma takiej potrzeby, ja oraz moja rodzina, nie wychodzimy i nie spotykamy się z innymi. Jakie wartości są mi bliskie? Miłość, która zawsze była, jest i będzie w życiu każdego człowieka. Przyjaźń, którą można porównać do owocu powoli dojrzewającego,ale po dojrzewaniu daje nam bardzo dużo szczęścia. Rodzina, która uczy nas jak żyć, dawać, co najlepsze i oddaje nam to samo. W ludziach cenię przede wszystkim szczerłość, asertywność i ambicje.

Świat będzie lepszy Klaudia Moskal

Jestem uczennicą klasy 6 szkoły we Włostowie, pełnię również funkcję przewodniczącej mojej klasy. Często występuję na różnych akademiach szkolnych i gminnych, do których przygotowują mnie nauczyciele i mój instruktor muzyczny



Mariusz Korona z GOK we Włostowie. Wszystkim jestem za to bardzo wdzięczna. Śpiewam piosenki znanych wykonawców: Anny Jantar „Tyle słońca w całym mieście”, Heleny Tzoka - Eleni „Troszeczkę ziemi troszeczkę słońca”, Alicji Majewskiej „Być kobietą”. Sprawia mi to ogromną przyjemność, bo piosenki są życiowe. Lubię też utwory Ewy Farny. Należę do chóru kościelnego w parafii, który prowadzi pan Paweł Zimnicki. Występuję w zespole „Świętokrzyskie Uśmiechy” na Biesiadach Świętokrzyskich, Dożynkach Gminnych. W 2018 r. brałam udział w Stąporkowie w 14. Festiwalu Wielkopostnym, gdzie śpiewałam pieśń „Powiedz ludziom, że kocham ich”. Zdobyłam wyróżnienie, co było dla mnie sporym osiągnięciem. Bardzo duże zadowolenie przyniósł mi występ w Wąwolnicy w 2018 r. na I Ogólnopolskim Święcie „Wdzięczni Polskiej Wsi”, gdzie premier Mateusz Morawiecki zapowiedział pomoc finansową rolnikom i kołom gospodyń wiejskich.

Jeszcze jestem zbyt młoda, żeby zdecydować, kim zostanę. Marzy mi się kariera piosenkarki, ale to jest za wcześnie o tym mówić.

Obecna sytuacja jest trudna. Koronawirus spowodował, że każdy z nas dostał czas na przemyślenia, bo ta choroba niesie obawy, lęk, a nawet śmierć. Każdy jest zmuszony, by zmienić plany życiowe na te dni, tygodnie a nawet miesiące. Takie sytuacje pomagają nam myśleć o bliskich i o Bogu. Mam nadzieję, że po ustaniu epidemii świat będzie lepszy i ludzie docenią to, co mają. W życiu dla mnie najważniejsza jest moja rodzina. W każdej sytuacji mogę liczyć na rodziców, którzy zawsze mnie wspierają i uczestniczą w moim życiu. Rodzice są dla mnie wzorem.

Podziwiam ich za to, że mimo dużych obowiązków w gospodarstwie, zawsze znajdują dla mnie czas. Kocham też mojego brata Grzegorza, bo kiedy jestem smutna, zawsze mnie pocieszy i rozśmieszy.

Staram się być aktywna Kinga Wojciechowska



Jestem uczennicą szkoły we Włostowie. Trzykrotnie otrzymałam świadectwo z paskiem, z czego jestem bardzo dumna. W tym roku szkolnym zostałam wybrana przewodniczącą szkoły. To bardzo ciekawe doświadczenie, praca dla całej szkoły, współpraca z panią dyrektorem oraz opiekunami samorządu. Zdobyłam dwa certyfikaty po ukończeniu kursu na obozie językowym Euroweek. Trzy lata uczęszczałam do szkoły językowej „Shakespeare”, gdzie również otrzymałam certyfikaty z wynikiem bardzo dobrym. Obecnie uczęszczę do Szkoły Językowej In deed w Opatowie. Mogę pochwalić się dużą wiedzą i płynnością mówienia w języku angielskim. W 2018 r. rozpoczęłam swoją przygodę z akrobatyką i gimnastyką. Poważniejsze treningi rozpoczęłam w 2019 r. i trwają one do dziś. Z powodów zdrowotnych nie są tak intensywnie jak kiedyś. Miałam zaszczyt wystąpić kilka razy i pokazać moje dotychczasowe umiejętności. Sport był zawsze częścią mojego życia. Moim dużym

osiągnięciem jest otrzymanie nagrody za wysoką kulturę osobistą oraz kulturę do języka ojczystego. Lubię również śpiewać, razem z dziewczynami z mojej klasy brałyśmy udział w konkursach piosenki religijnej, harcerskiej oraz koncertach charytatywnych. Razem z przyjaciółką uczestniczyłam w konkursach powiatowych z ewangelii. Oprócz wszystkich tych zainteresowań, kocham czytać oraz pisać opowiadania.

Dalej chcę rozwijać swoje zainteresowania i wiedzę na wszelkie tematy. Chciałabym w przyszłości połączyć pasje do języka angielskiego i historii. Pragnę również zacząć ćwiczyć profesjonalnie akrobatykę i gimnastykę, aby rozwinąć się jak najbardziej tylko mi się uda.

Podczas kwarantanny powstał w mojej głowie pomysł na książkę. Może z biegiem czasu uda mi się spełnić to marzenie. Po skończeniu VIII klasy planuję iść do liceum do klasy o profilu językowym. W przyszłym roku zamierzam wziąć udział w konkursach kuratorskich oraz dostać się na poziom powiatowy i otrzymać świadectwo z paskiem. Są to moje główne cele do osiągnięcia w VIII klasie. Jak oceniam czas koronawirusa? Plusem jest to, że możemy skupić się całkowicie na nauce, poprawić niektóre oceny, spędzić więcej czasu z rodziną. Ten okres możemy wykorzystać zarówno na naukę, jak i na inne sprawy, na które wcześniej nie mieliśmy czasu. Ja osobiście jestem teraz częściej z rodziną, skupiam się na nauce, uporządkowaniu wielu myśli. Staram się być bardziej aktywna, jeżdżę więcej na rowerze, chodzę na spacer, ćwiczę. Nasuwają się teraz refleksje, jak bardzo nie docenialiśmy możliwości codziennego spotkania swoich znajomych, przyjaciół czy bliskich mieszkających dalej. Natomiast minusem jest to, że nie możemy się widzieć ze swoją klasą, większością przyjaciół, rodziną. Teraz jedyną mądrą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest wykazanie się cierpliwością i rozsądkiem wobec panującej pandemii. Rodzice od zawsze są moim autorytetem, wzorem do naśladowania. To dzięki nim jestem właśnie taką osobą, jaką jestem. Nie osiągnęłabym tego wszystkiego bez ich wsparcia, wychowania i zrozumienia, dlatego pragnę im podziękować z całego serca za wszystko, co dla mnie robią.

Priorytetem woda

Celem gminy jest to, by każde gospodarstwo miało zawsze wodę bieżącą. To najbardziej żywotny interes dla mieszkańców, bowiem drogi są już zabezpieczone. Można ewentualnie jeszcze niektóre dobudować, wyremontować.

- Woda jest naszym priorytetem, bowiem żyjemy w XXI wieku – podkreśla wójt Andrzej Grządziel. - Każdy jej potrzebuje, chce mieć w domu łazienkę, nie martwić się o jej brak na cele przemysłowe. Dzisiaj rolnictwo bez podlewania, oprysków nie może funkcjonować. To na równi dotyczy uprawy owoców, warzyw i zbóż.

Wójt podjął decyzję, by przejąć wszystkie zbiorniki, budowane dla Wód Polskich, przeciwpożarowe, dawne stawy. Utrzymaniem wszystkich zajmie się gmina, będzie uiszczать opłaty do Wód Polskich, opłaty stałe, zmienne. Użytkownicy tylko zapłacą za prąd i za utrzymanie pompy. To jest szczególnie ważne w tym czasie, bowiem pamiętamy ubiegły rok, gdy doszło do suszy, brakowało wody w studniach, sąsiednie gminy chciały kupować

zwiększone ilości. Na szczęście dla mieszkańców gminy Lipnik wody wystarczyło.

Na tę chwilę gmina po jednej stronie drogi krajowej nr 7 posiada zbiornik w Słoptowie, Kurowie, Sternalicach, Uszarowie, Gołębiowie, po drugiej stronie - w Leszczkowie, Lipniku, Słabuszewicach, w Międzygórzu.

Jest dość dużo zbiorników, a teraz powstanie jeszcze w Grocholicach. Gmina chce wykupić działkę i tam zbudować całkowicie nowy zbiornik. Szuka miejsc pod budowę kolejnych zbiorników, ale stara się to robić rozsądnie. Nie może być tak, by na rzece Opatówce nie było żadnego zbiornika i jej wody odpływały niemal w całości do Wisły i morza. - Mamy plany związane z zatrzymaniem wody – mówi wójt

Andrzej Grządziel. - Jeden dotyczy Malic. Bylibyśmy zabezpieczeni przynajmniej, gdy chodzi o wodę przemysłową.

Gmina posiada ujęcie bardzo dobrej wody we Włostowie. Ma w planie budowę kolejnej studni głębinowej o wydajności około 20 metrów sześciennych na godzinę. Jeszcze w tym roku będzie uzbudzana. Pieniądze w budżecie na ten cel są zabezpieczone. Gmina będzie mieć możliwość wydobycia dodatkowej wody jako rezerwy w przypadku totalnej suszy.

- Zawsze priorytetem dla mnie będą nasi mieszkańcy, bowiem ustawa o samorządzie bardzo wyraźnie mówi, że jest to zadanie własne gminy – mówi wójt Andrzej Grządziel. - A moim obowiązkiem jest zabezpieczenie mieszkańców własnej gminy w wodę. Poza tym nie chce zostawiać ludzi samym sobie. Myślę o budowie cystern na wodę tak, jak to robią na południu Europy, gdzie w okresie jesienno-zimowym woda jest magazynowana, a w okresie letnim wykorzystywana dla celów przemysłowych.



Rzeczpospolita
Polska



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Remont budynku gminy

Termomodernizacja budynku Urzędu Gminy wraz z przebudową wejścia głównego została zapisana w budżecie gminy w 2019 r z terminem wykonania do 31 października br.

Zadanie zostało podzielone na etapy. Pierwszy dotyczył przebudowy wejścia głównego i sali konferencyjnej. Rozebrano stare poszycie dachowe wraz z konstrukcją dachową, płyty stropowe i ściany w części sali oraz płyty nad wejściem, schody wejścia głównego. Wykonano nowe fragmenty ścian zewnętrznych, kolumn kamiennych, rdzeni żelbetonowych i wieńców. Powstała nowa konstrukcja pod przeszklenia oraz nowa konstrukcja dachowa, wykonano wewnętrzne warstwy izolacyjne przeciwwodne i termalne. Zakupiono i zamontowano przeszklenia ścienne oraz dachowe. Wykonano nowe schody wejściowe.

Następnym etapem prac było wykonanie docieplenia elewacji budynku. Prace polegały na rozebraniu kostki brukowej wokół budynku, odkopaniu ścian fundamentowych, oczyszczeniu ich, wykonaniu izolacji przeciwwilgociowej oraz termalnej. Zasypano wykopy oraz ułożono ponownie kostkę. Wymieniono stolarkę okienną na nową. Wykonano izolację termiczną ścian zewnętrznych całego budynku, która polegała na przyklejeniu i zakołkowaniu styropianu, położeniu warstwy zbrojeniowej z siatki i zaprawy klejowej oraz tynku silikonowo-silkatowego.

Ostatnim etapem prac jest demontaż istniejącej instalacji wody użytkowej oraz instalacji centralnego ogrzewania, wykonanie nowego rozprawadzenia instalacji ciepłej wody wraz z dodatkowym obiegiem i zasobnikiem, montaż armatury antyskażeniowej. Do prac

tego etapu należy wykonanie nowej instalacji centralnego ogrzewania wraz z nowymi rurami oraz grzejnikami z zaworami termostatycznymi i armaturą niezbędną do prawidłowego funkcjonowania, zakup i montaż absorpcyjnej pompy ciepła zintegrowanej z kotłem gazowym kondensacyjnym wraz z podłączeniem do istniejącej instalacji centralnego ogrzewania. Przeprowadzony zostanie demontaż starego oświetlenia na budynku oraz zakup i montaż nowego oświetlenia LED podstawowego i awaryjnego, budowa instalacji fotowoltaicznej (PV) o mocy znamionowej 5 kWh służącej do produkcji energii elektrycznej na potrzeby budynku urzędu.

Wartość prac brutto - 1,270 mln zł, dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2014-2020 r. Poprawa efektywności energetycznej w sektorze publicznym i mieszkaniowym - 915,6 tys. zł.

Nie ginie tradycja majówek na terenie gminy. Mieszkańcy spotykają się przy licznych krzyżach, kapliczkach, śpiewają pieśni maryjne, proszą o błogosławieństwo dla swoich rodzin, dla trudu rolnika, zwłaszcza w tym roku, w okresie pandemii koronawirusa. Na kolejnych stronach przedstawiamy wypowiedzi osób, przypominamy historię dawnych znaków wiary i opisujemy czas teraźniejszy.

Majówki, żywa tradycja

Chwalcie łąki umajone

W Kaczycach
krzyż na rozstaju dróg



W Kaczycach mieszkańcy spotykają się przy krzyżu z 1911 r., który znajduje się obok posesji Anastazji Słowik. Napis na nim głosi: „Cześć i chwała Panu Bogu. Ten krzyż wystawił Jan Stępień”. - To z wdzięczności za uzdrowienie, panowały wtedy olbrzymie zarazy, o czym wiem tylko z opowieści – mówi pani Anastazja, która od lat opiekuje się krzyżem, przysstraja go tak, jak dawniej robiła to jej mama i brat.

Radna Barbara Kusal pamięta z dzieciństwa, jak wspólnie z mamą

chodziła na nabożeństwa majowe. Wówczas gromadziła się spora grupa dzieci, młodzieży i starszych ze wsi. Była śpiewana „Litania Loretańska do Najświętszej Marii Panny”, pieśni dla Maryi. Modlono się o szczęśliwe plony i zdrowie. - Dokładnie pamiętam lata 1993-1997, przybywaliśmy tutaj o godzinie dwudziestej – pamięta. - Pod figurką, która była zawsze ubrana we wstążki, kwiaty, paliły się znicze. Wówczas przewodnikiem był młody chłopiec Daniel Koryciński, który bardzo angażował nas do modlitwy, wspólnego śpiewania. Świętej pamięci ksiądz Jan Petrus mówił: Daniel, ty masz więcej osób przy figurce niż ja w kościele. Sąsiedztwo kapliczki na pewno wpłynęło na powołanie Daniela Korycińskiego, który obecnie jest kapłanem, od 14 lat wikarym w Hucie Komorowskiej za Nową Dębą.

Liderka miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich, Wiesława Bober potwierdza, że figura powstała jako wotum wdzięczności za odzyskanie zdrowia, uchronienie od zarazy, choroby, klęski, za wysłuchanie prośb. Figurki nieprzypadkowo budowano przy rozstajach dróg. Tędy szli do sanktuarium w Sulisławicach ludzie cierpiący, proszący o pomoc. Przy tej figurze mieszkańcy modlą się od dawna. Tu przychodziły pokolenia dziadków i babć. Przez cały maj mieszkańcy spotykali się na nabożeństwach. Pieśni roznosiły się po całej wiosce, zachęcały innych do śpiewu. Oczywiście najpierw

była „Litania Loretańska”, a potem kolejno: „Chwalcie łąki umajone”, „Po górach, dolinach”, „Serdeczna matko”, „Czarna madonno”, „Matko, tyś naród polski...”, „Zapada zmrok”, „Dobranoc ci matko”, „Apel jasnogórski”.



- Tym śpiewem, codzienną modlitwą zachęcamy innych mieszkańców do wspólnego przeżywania wiary – podkreśla Wiesława Bober.

Jadwiga Sobczyk jest rodowitą mieszkanką Kaczyc, stąd pochodzi, tu mieszkała, potem wyemigrowała za pracą i tu wróciła. Jest emerytowaną nauczycielką. Pamięta ze swego dzieciństwa, że przed krzyżem była zawsze duża frekwencja, sporo przybywało ludzi młodych. - Obydwie z siostrą Marią przychodziłyśmy tutaj - opowiada. - Robiliśmy porządki, dekorowałyśmy krzyż. Mój tata z sąsiadami przygotowywał piękną koronę z zielonego igliwia. To wyglądało bardzo naturalnie i jednocześnie podniośle. Wszystko zostało w nas, teraz nadal tutaj się gromadzimy i podtrzymujemy tradycję.

Henryka Słowik pamięta, jak dawniej konkurowały dwie grupy mieszkańców, kto głośniej i dłużej śpiewa. - Tu odbywała się jedna majówka, a druga na końcu wsi pod drugim krzyżem – mówi. - To była naprawdę szczerą modlitwa. Stąd wywodził się jeszcze ksiądz Wilk. Wieś była uboga, ale bardziej niż teraz zjednoczona, spokojna, nie dochodziło do zatargów.

- Kiedyś przychodziło dużo osób, sporo młodzieży, teraz przeważnie starsi ludzie – dodaje Adam Dydo. - Gdy byłem sołtysem, do Mydłowa chodziło ponad 36 osób, teraz jest 8 i chodzą do Włostowa. Do Mydłowa tylko dwoje.

Probszcz parafii w Mydłowie, ksiądz Tomasz Kwaśnik chwali mieszkańców, którzy dbają co roku o chrześcijańską tradycję, nie tylko troszcząc się o zewnętrzny wygląd przydrożnych kapliczek i krzyży, ale gromadząc się przy nich.

Modlą się, śpiewają piękne pieśni do Matki Bożej. Za to im z całego serca dziękuje, bo tradycja stanowi o naszej tożsamości. Gdy jest pięknie kultywowana, to wiara nie zaginie. - Każdy krzyż ma wymiar poziomy i pionowy, horyzontalny i wertykalny – wyjaśnia ksiądz proboszcz Tomasz Kwaśnik. - Ten krzyż był w pewnym sensie drogowskazem dla podróżujących tymi drogami, ale także pokazywał wszystkim przechodniom drogę do Boga, do nieba. To wymiar wertykalny.

Ludzie modlili się, dziękując, wyprasząc łaski u Boga. Mieszkańcy tej wsi cieszyli się Bożym błogosławieństwem, Bożymi łaskami. Tradycja mówi, że po modlitwie i pielgrzymce

do Sulisławic, zaraza cholery ustąpiła. Tym bardziej więc to skłaniało ludzi do wdzięczności Panu Bogu i Matce Bożej za uratowanie życia, odzyskanie zdrowia. Dzisiaj w czasie koronawirusa także proszą Boga, by oddalił od nas epidemię. Póki co, zaraza omija mieszkańców parafii.

Na dawnych włościach Karskich w Kurowie



W Małzynie na krzyżu wryte są słowa: „Na cześć i chwałę Bogu w Trójcy świętej jedynej, ten krzyż wystawili; Jakub i Julianna Łobodowie, 1879 r.”

Przy drodze krajowej w Kurowie, w kierunku dawnego Igloopolu, dawnej własności Karskich, na krzyżu czytamy: „Na cześć i chwałę Pani, Michał i Julia z Górskich Karscy postawili. 1898 r.”

W Gołębiowie Maryja na półwyspie

W Gołębiowie figura Maryi znaj-



duje się w urokliwym miejscu, na półwyspie, obok nowej świetlicy i boiska. Na figurze, która powstała w 1924 r., napis głosi: „Pomnik ten wystawili: syn Zygmunt, synowa Julia Leszczyński. Proszą o Zdrowaś Maryja za dusze rodziców”.

Dzisiaj modlą się przed figurą: Małgorzata Bugała, Wioletta Janus, Lucyna Janus. Często jeszcze przychodzą na majówki: Dorota Jarosińska, Zofia Gawron. – Znajdował się tu nasyp, nie było dojścia, zostało wykonane dopiero w latach 70., gdy pogłębiano staw – pokazuje Małgorzata Bugała. - Dwór, w którym mieszkali Leszczyńscy, znajdował się po drugiej stronie. Do figurki dopływno łódką, opiekował się nią Stanisław Leśniak, który był u dziedzica ogrodnikiem i sadił tu kwiaty. Po wojnie nikt nie zajmował się tym miejscem. Figurka marniała na naszych oczach. Starsi ludzie wykonali nam kładkę, po której chodziliśmy na majówki. Dojście do figury istnieje do dzisiaj i mam nadzieję, że długo jeszcze będzie nam służyło. Od części zachodniej ziemia się obrywa. Wójt obiecał nam, że umocni tę część nasypu.

Wioletta Janus nie ukrywa, że to wymienione już panie przygotowują figurę do majówek, zdobią ją wstążkami, kwiatami. W ubiegłym roku pomalowany został postument, figura. Co kilka lat musi być odnawiana, bo ze względu na wilgoć, z pomnika odchodzą płyty farby. - Gdybyśmy nie dbali o figurkę, już dawno by się rozsypała – mówi. - Niektórzy uważają, że nie trzeba jej malować, bo nie odrycha kamień. Gdyby nie malowanie, do tej pory już by się nie zachowała.

Dawniej Stanisław Leśniak ze swoją żoną dbał o figurę, Zofia i Kazimierz Godzinowie, państwo Cieślówie. Dlatego do dzisiaj tak pięknie wygląda.

Mieszkańcy spotykają się tu w maju codziennie o godzinie osiemnastej i modlą się przez około pół godzi-

ny, śpiewają pieśni.

- W tym roku jesteśmy tu krótko, bo panuje pandemia koronawirusa – podsumowuje Małgorzata Bugała. - Chcemy podtrzymywać tę tradycję. Spotkania majówkowe są dla nas ważne, bo czujemy, że Matka Boska zawsze ma nas w opiece, wspiera i okrywa swoim płaszczem. Gdy mamy różne życiowe problemy, modlimy się przed figurką. Modlitwa daje nam siłę.

Na wzgórzu, wśród młodych tuż w Międzygórzu



W 1949 r. powstał w Międzygórzu krzyż, który ufundowało dawne Stowarzyszenie „Wici”. Na postumencie mieszkańcy napisali: „Na cześć i chwałę Panu Bogu...”.

Ta część zwana jest Rogalem i należy do parafii w Kleczanowie. Druga część sołectwa podlega pod parafię w Malicach. - Przed około 15 laty został tu wstawiony nowy krzyż – opowiada radny, sołtys Marian Strawczyński. - Stary został obok nowego na pamiątkę. Wycieliśmy rosnące obok olbrzymie drzewa, które stwarzały zagrożenie. W to miejsce są nowe nasadzenia, zgodnie z zaleceniami rosną młode tuje. Obecnie o krzyż dbają: Kazimiera Krzemińska, Mieczysław Wójcik.

- Krzyżem zajmujemy się od dawna – potwierdza Kazimiera Krzemińska, rocznik 1931. - Myśmy go postawili, zbierali pieniądze, nawet mieszkańcy Studzianek do nas dołączyli. Pamiętam nazwiska: Zygmunt Szczurek, Krystyna Ura. Wszyscy poumierali, teraz ja tylko zostałam. Była jeszcze

Mieczysława Majewska, która na pamięć znała wszystkie pieśni. Czasami mówiłyśmy, by przestała, a ona dalej śpiewała. Niedawno została pochowana, miała 100 lat.

Mieczysław Wójcik, rocznik 1930, pamięta odsłonięcie figurki. Poświęcił ją ksiądz kleczanowski Fornalski. Tłumy wtedy przybyły. Dużo osób dbało o krzyż, ale już umarli.

Figurką zajmuje się obecnie Jolanta Krzezińska, synowa Kazimierzy. Przychodzi tu, plewi, robi, co może. Młode pokolenie reprezentuje Teresa Mroczkowska, która ma spory kawałek do kościoła, a tu jest bliżej z rodziną, by się pomodlić. - Starsze panie tu zawsze przychodziły – mówi. - My kiedy mogliśmy, też się przyłączyliśmy. I tak się zaczęło. To już tradycja.

Anna Zielińska przyszła z modlitewnikiem. Zaczyna od pieśni „Chwalcie łąki umajone”. 6-letnia Małgosia Bożek to najmłodsze pokolenie. W ubiegłym roku też przychodziła. To piękne, że dzieci się tu pojawiają.

- W poprzednich latach przyjeżdżałam tutaj jak wszyscy, w tym roku nadziei ze względu na wirus – tłumaczy się brat Małgosi, Filip Bożek.

Matka Boska przy stawach w Słabuszewicach

Przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur wita nas w Słabuszewicach, gdzie nie brakuje kapliczek, krzyży, jest ich około dziesięciu. Od razu opowiada o dwóch figurkach, przed którymi mieszkańcy spotykają się najczęściej. Jedna znajduje się w centrum wsi, druga – przy tak zwa-

nych Stawach, gdzie był majątek właściciela Cichowskiego. O figurki dbają przeważnie osoby, które są właścicielami gruntów, na których one stoją. Bielą je, odchwaszczają, ubierają wstążkami.

Stanisław Mazur ma dokumenty związane z remontem figurki Jana Nepomucena, która groziła zawaleniem. Środki na prace były zbierane wśród mieszkańców, Rada Gminy też przekazała pieniądze na remont. Figurka została zdemontowana i przekazana fachowcom. Uzupełnili niektóre ubytki, zniszczenia powstałe podczas działań wojennych, konserwowali specjalistycznymi środkami. Na zakończenie remontu w 2016 r. odnowioną figurkę poświęcił ksiądz Nowak z Malic. Przybyło dużo osób. Mieszkańcy starają się teraz, by figurkę umieszczono na liście zabytków.

O figurkę Matki Boskiej przy stawach dbała dawniej żona Cichowskiego z domu Stępień, która tutaj się modliła. Figurka przetrwała II wojnę światową, są jeszcze ślady po kulach. Teraz przychodzą tutaj zazwyczaj najstarsze panie. Ich liderką jest Maria Skrok, która mieszka obok szkoły. To ona prowadzi nabożeństwo.

- Stoimy teraz na nasypie, wokół znajdowały się stawy – opowiada Stanisław Mazur. - Obok płynie Opatówka, która zasilala stawy w wodę. Kiedyś płynęły tu dwie rzeki, jedna bliżej, druga – tam dalej. Płynęła blisko wsi, która dawniej była pod strzechami. Niedaleko znajdował się młyn wodny zasilany wodami tej rzeki.

Przy figurce jest z nami córka Marii Skrok, Ewelina Zdyb z 2-letnim syn-

kiem Marcelkiem. Pamięta, jak babcia Janina i starsi mieszkańcy przychodzili tutaj na majówki. To dla niej bardzo miłe wspomnienia, gdy jako dziecko malowała figurę, śpiewała pieśni maryjne.

Druga córka Marii Skrok, Sylwia Soboń przyszła z synkiem Antonim. - Jako dzieci chodziliśmy tutaj z siostrą Ewelina, kładłyśmy kwiaty, tak samo z wieloma innymi dziewczętami, moimi koleżankami – opowiada. - Mama dbała o figurkę, sadziła kwiaty, obecnie pani Lucyna Miśkiewicz. Dawniej Henryka Tańczyk śpiewała majówki, Danuta Nowak, pani Wiśniewska. Teraz my zawsze odwiedzamy tę figurę, nawet wtedy, gdy nie ma innych osób. Chętnie się tu modlimy. Tę tradycję przekazujemy swoim synom.

Figura przechyliła się, bo z pobliskiego drzewa wrastają korzenie. - Będziemy chcieli ją ustabilizować poprzez wycięcie korzeni i wykonanie mocnego fundamentu ze zbrojeniem – zapowiada przewodniczący Stanisław Mazur. - Staramy się o wycięcie pobliskiego drzewa. Urząd Gminy wystąpił do powiatu o zezwolenie na wycinkę. Mamy zgodę pod warunkiem, że posadzimy dwa drzewa. Tak też zrobimy. W budżecie na 2021 r. będę starał się o zabezpieczenie pieniędzy na remont figurki. Prace wykonają znani kamieniarze, bracia Dąbrowscy z Janikowa.

W centrum zwanym Starą Wsią w Leszczkowie

Jesteśmy w centrum Leszczkowa zwanym Starą Wsią. Już z daleka





widzimy dość sporą grupę pań. Spotykają się tutaj w maju codziennie o godzinie 19. Zazwyczaj jeszcze więcej przychodziło, ale teraz ze względu na epidemię nie wszyscy się zjawiają.

- Przez cały czas o figurkę dbają mieszkańcy – z satysfakcją informuje Maria Sidor. - Gospodynie ją malowały, sprzątały. Dużą pracowitością wyróżniały się: Karolina Wieczorek, Zofia Sidor, Sabina Szymczyk. Teraz my składamy się na znicze, kwiatki.

Opis o kapliczce przygotowała Mariola Zajac. Figura Matki Boskiej w Leszczkowie ma 119 lat. Z napisu na niej należy przypuszczać, że została ufundowana przez gospodarzy gromady Leszczków.

W 2015 r. została poddana renowacji. Postawiono fundament, uzupełniono ubytki oraz odnaleziono i odnowiono słupki ogrodzenia. Prace te mogły być wykonane dzięki fundatorom, Agnieszce i Grzegorzowi Kozubom, którzy nadal dbają o teren wokół figury, nawożą i koszą trawę.

- W obecnym roku pandemii, oprócz pieśni odmawiamy dziesiątek Różańca – mówią panie. - Prosimy Matkę Boską o zdrowie dla chorych i siłę dla bliskich. Prosimy w intencji lekarzy, personelu medycznego i wszystkich służb, które działają, by zatrzymać pandemię. Modlimy się, by Pan wspierał

ich działania w służbie nam wszystkim.

Przy skrzyżowaniu w Lipniczku

Zofia Ziomek przypomina historię powstania figury w Lipniku (Lipniczku), której napis głosi: „Boże, pobłogosław pracy rolnikom. 1937 rok”.

Kapliczkę ufundowali myśliwi z radomskiego koła łowieckiego, którzy tu polowali. Zebrali pieniądze, przyjechali do rolników i spytali, co za nie mogą ufundować. Wszyscy orzekli, że figurę. To będzie najlepsza pamiątka. Odezwał się wtedy główny łowczy. - A ile ta figura będzie kosztować?

Gdy usłyszał kwotę, powiedział, że

dołożą się, by powstała figura i by rolnicy nic nie musieli na nią dawać.

- Ta figurka jest wykonana z piaskowca – opowiada Elżbieta Dziekańska, córka Zofii Ziomek. - Dłuższy czas prezentowała się oryginalnie. Starsze panie postanowiły ją bielić, odnawiać, ogrodzić płotkiem. Czas jednak robił swoje, płotek się psuł. I tak moja mama zaproponowała, by przeprowadzić zbiórkę i wykonać trwałe ogrodzenie, solidne, metalowe. Mieśliśmy sponsora, który nam dołożył. Panowie Wesołowscy wykuli płotek. Teraz często go maluje Irena Wesołowska, odnawia, wszyscy sadzimy kwiatki, podlewamy, wijemy koronę z kwiatków. Pani Barańska dba o figurę, Elżbieta Pater, zbieramy się, kupujemy kwiatki, dekorujemy.

Elżbieta Pater mówi, że mieszkańcy spotykają się przed figurą o godzinie dziewiętnastej. Z dawnych czasów pamięta, że przychodziła tu zawsze Marianna Zdyb, która już nie żyje, pani Ziomek, mama Aliny Barańskiej, Zofia Barańska, rodzina Walasków. Wielu osób już nie ma.

Alina Barańska ma pod szczególną opieką kapliczkę, bo widzi ją przez okno swego domu. Nie musiała nigdy interweniować, bo nikt nie niszczył kapliczki, nie dewastował.

Katarzyna Wesołowska, przedstawicielka młodego pokolenia, często przychodzi na majówki, śpiewa pieśni. Najbardziej podobają jej się słowa: „Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone...”.



25 lat w kapłaństwie (1)

Rozmowa z księdzem proboszczem
Tomaszem Kwaśnikiem z Mydłowa



- Kiedy ksiądz poczuł swoje powołanie?

- O wstąpieniu do seminarium duchownego zdecydowałem dopiero pod koniec ostatniej klasy szkoły średniej. Jednak ta myśl kiełkowała we mnie już od wczesnych lat szkolnych i z różnym natężeniem pojawiała się przez cały czas wzrastania. Ksiądz prałat Michał Józefczyk, ówczesny mój proboszcz, dzisiaj już świętej pamięci, zachęcił mnie, bym został ministrantem jeszcze przed przyjęciem I Komunii Świętej. Tak też się stało. W wieku 8 lat zostałem ministrantem, przy dużej radości mojej mamy i zgodzie mojego taty. Byłem nim przez cały okres dzieciństwa i młodości, także wtedy, gdy uczęszczałem do liceum w Kolbuszowej. Dużym religijnym doświadczeniem dla mnie był wyjazd na wakacyjne rekolekcje oazowe pod koniec szkoły podstawowej. Spodobała mi się bardzo ta forma spędzania wakacji. Pożytecznie, wartościowo i przede wszystkim miło można było spędzić czas na wakacjach przez dwa tygodnie, w dodatku w atrakcyjnych miejscach, bo w Bieszczadach. Namówiony pierwszy raz przez księdza Rodaka, później już sam co roku chętnie uczestniczyłem w takim wycieczku. Brałem też udział w pieszej pielgrzymce z Rzeszowa na Jasną Górę, w grupie św. Alberta, która liczyła wówczas ponad trzystu uczestników, a cała pielgrzymka ponad dwa tysiące pątników. Podczas wakacji brałem

także udział we Franciszkańskich Spotkaniach Młodych w Kalwarii Paclawskiej. Ponadto wzrastałem w rodzinie, w której religia miała bardzo duże znaczenie. Moi rodzice byli ludźmi bardzo wierzącymi, mama, chyba jeszcze bardziej, ale oboje regularnie uczestniczyli w niedzielnej Eucharystii. Systematycznie modlili się, a ja jako najmłodszy z czworga rodzeństwa modliłem się razem z nimi. Myślę, że te wszystkie doświadczenia religijne sprzyjały zrodzeniu się w moim sercu powołania kapłańskiego.

- Jak rodzina i znajomi zareagowali na wybór takiej drogi życiowej?

- Jedni byli zaskoczeni, nawet zdziwieni, a inni, tak jak np. ksiądz proboszcz rodzinnej parafii, bardzo zadowoleni. Jako młody człowiek interesowałem się sportem. Uprawiałem biegi. Często wyjeżdżałem na obozy sportowe. Miałem nawet jakieś osiągnięcia, np. mogę się pochwalić, iż w swojej kategorii wiekowej zdobyłem rekord i złoty medal w biegu na 1000 metrów na szczeblu województwa podkarpackiego. W związku z tym niektórzy moi bliscy myśleli, że po szkole średniej pójdę na studia sportowe. Zresztą i ja o tym poważnie myślałem. Po skończeniu

szkoły średniej planowałem iść na AWF, do czego zresztą zachęcał mnie mój wspaniały trener i profesor od wychowania fizycznego Tadeusz Olszowy. Mama tak jak wcześniej próbowała mnie w jakimś sensie ukierunkowywać w życiu, tak wówczas nie wtrącała się w ogóle. Pozostawiła mi zupełną swobodę w wyborze drogi życiowej i słusznie, bo w przeciwnym wypadku zrobiłbym pewnie zupełnie na odwrót. Człowiek młody bowiem najczęściej wszystko kontestuje. Okres szkoły średniej charakteryzuje się pewną spontanicznością, przebojowością, różnymi pomysłami na życie. To z jednej strony powoduje, że pojawiają się nowe szanse, otwierają się nowe horyzonty, a z drugiej strony przychodzą różnego rodzaju zagrożenia i niebezpieczeństwa. Również w tym czasie i mnie nie ominęły kryzysy wieku dorastania, łącznie z pewnym kryzysem wiary. W tym wieku łatwo woda sodowa uderza do głowy, pojawiają się różne, ciekawe znajomości, sympatie i miłości (...). W szkole poznałem kolegów, którzy mi imponowali pod wieloma względami, natomiast niekoniecznie byli oni dla mnie przykładem wiary. Na szczęście ten pozytywny element zwyciężył. Niektóre z zawiązanych wówczas przyjaźni, trwają do dzisiaj. Pielęgnowuję tę przyjaźń jak największy skarb. Jako już kapłan od wielu kolegów i koleżanek odbierałem przysięgę małżeńską. Wspieram ich duchowo. Uczestniczę w ich radościach, sukcesach i smutkach. Od moich kolegów i koleżanek też otrzymuję duże wsparcie. Poza tym bardzo dużo uczę się od nich życia.

- Jak ksiądz wspomina szkołę?

- Czas pobytu w szkole zarówno w podstawowej, jak i średniej wspo-

Dziękuję Szanownej Redakcji „Wieści Lipnickich” za możliwość podzielenia się świadectwem powołania kapłańskiego oraz posługą duszpasterską w Parafii Wniebowzięcia NMP w Mydłowie. W tym roku dziękuję Bogu za powołanie i 25 lat życia kapłańskiego. Dziękuję za tych wszystkich dobrych ludzi, których Bóg postawił na mojej drodze, na przestrzeni tych wszystkich lat posługi w parafii: Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus w Godziszowie, Świętego Jana Gwalberta w Stanach, Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu, Wniebowzięcia NMP w Samborcu, Świętej Jadwigi Królowej w Ostrowcu Świętokrzyskim, Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Janowie Lubelskim, Opatrzności Bożej w Stalowej Woli, Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Iwaniskach i Wniebowzięcia NMP w Mydłowie. Niech Bóg będzie uwielbiony i Najświętsza Maryja Panna za wszystko.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich czytelników „Wieści Lipnickich”, a szczególnie moich Parafian. Życzę wszystkim zdrowia oraz Bożego błogosławieństwa. Ks. Tomasz Kwaśnik.

minam bardzo dobrze. Uważam, że miałem szczęście na swej drodze spotkać wspaniałych, mądrych, dobrych nauczycieli i profesorów. Wielu z nich było moimi gośćmi na mszy świętej prymicyjnej. Wiadomo, w tamtym czasie, jeszcze obowiązkowo trzeba było chodzić na pochody pierwszomajowe, a ujawnienie zamiaru wstąpienia do seminarium mogło skończyć się oblanie egzaminów maturalnych. Niemniej jednak, tylko nieliczni mogli zaszkodzić, zdecydowana większość nauczycieli kibicowała młodym ludziom i pomagała ze wszystkich sił w realizacji ich planów życiowych. W mojej klasie była wspaniała atmosfera. Mieliśmy charyzmatyczną wychowawczynię, panią Margana. Uczyła nas bardzo dobrze nie tylko języka ojczystego, ale także człowieczeństwa i życia. Z mojej klasy wszyscy uczniowie uczestniczyli w katechezie, którą prowadził ksiądz Kazimierz Ossak. Wtedy zajęcia z religii odbywały się w salce katechetycznej przy kościele i z innych klas nie wszyscy brali w nich udział. Dwóch nas z klasy wstąpiło do seminarium duchownego. Ja do WSD w Przemyślu, a mój kolega do WSD w Tarnowie. On jednak, po rozeznaniu, zrezygnował z tej drogi, założył rodzinę i ma wspaniałą żonę i dzieci. W trzeciej klasie szkoły średniej przeżyłem trudne chwile. Mając zaledwie osiemnaście lat straciłem ojca, który zmarł nagle i niespodziewanie. Wydawało mi się wtedy, że cały świat się zawalił. Przeżyłem bardzo boleśnie śmierć taty. W dodatku w tym samym roku sam zachorowałem bardzo poważnie. Nie mogłem wcale chodzić. Lekarze nie wiedzieli, co mi dolega, a ja kilka miesięcy przykuty byłem do łóżka w szpitalu w Kolbuszowej. Moim największym marzeniem był powrót do zdrowia, by móc normalnie o własnych siłach chodzić. W tym miejscu jeszcze raz pragnę wspomnieć moją wychowawczynię, która codziennie odwiedzała mnie w szpitalu, podtrzymywała na duchu, wlewała w serce nadzieję. Byłem mocno podłamany i zrezygnowany. Koleżanki z klasy prowadziły mi zeszyty z wszystkich przedmiotów na bieżąco. To świadczy, jaka była jedność w klasie, życzliwość i solidarność. Jeszcze dzisiaj dziękuję im za to swoją modlitwą.

- Czy są osoby, które szczególnie zaznaczyły się w życiu księdza?

- Oczywiście. Na pewno kapłani,

których spotkałem na swej drodze życia. Księża proboszczowie: ks. Stanisław Sudoł, sługa Boży, obecny kandydat na ołtarze, ks. Michał Józefczyk, który był inspiratorem i prowadzącym budowę aż pięciu kościołów, ks. Edward Ożóg, który pisał mi opinię i zawoził do seminarium, ks. Henryk Samul, wyjątkowy kapłan, duszpasterz, pielgrzym, poeta. Jego wiersze zebrałem i wydałem w książce „Serce pisane”. W jego parafii w Godziszowie odbywałem praktykę diakonską. On mnie wyjątkowo zachwyił swoim radosnym kapłaństwem, pomimo wielu bolesnych doświadczeń w życiu. Jego motto życiowe stanowiły słowa: „Pragnę szczęście dookoła szerzyć, rozweselać tysiące znekanych twarzy; pragnę zostawić ich choć odrobinę szczęśliwsiymi niż ich

zostałem”. Pochodził z ziemi łomżyńskiej. Należał do podziemnej działalności niepodległościowej oraz tajnie nauczał w okresie PRL-u, za co był później prześladowany. Uciekł do Lublina i tam potajemnie wstąpił do seminarium duchownego. Został kapłanem. Był wyjątkowy w swej posłudze duszpasterskiej. W 2007 r. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla Kościoła i naszej umiłowanej Ojczyzny. Jest dla mnie w pewnym sensie wzorem i przykładem do naśladowania. Zaznaczyło się w moim życiu wielu innych księży profesorów. Wśród nich: ks. prof. Stanisław Potocki, biblista, ks. prof. Władysław Głowa, promotor mojej pracy magisterskiej.

ciąg dalszy ciekawej rozmowy w następnym numerze

Pomoc społeczna

W terenie i pod telefonem

Ze względu na rozprzestrzenianie się koronawirusa COVID-19, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej uruchomiło platformę <http://www.gov.pl/web/koronawirus/pomoc-dla-potrzebujacych>. Pod wskazanym numerem telefonu każdego dnia, w godzinach 7.30-19.00, pracownik Ośrodka Pomocy Społecznej pełni dyżur. Udziela niezbędnych informacji osobom, które potrzebują pomocy.

Pracownicy socjalni w czasie pandemii realizują zadania ze szczególną uwagą i ostrożnością. Wykonując czynności w terenie, zaopatrzeni są w środki dezynfekujące, przyłbice, maseczki ochronne oraz jednorazowe rękawiczki. Pomoc społeczna w dobie wirusa nikogo nie pozostawia samemu sobie. Pracownicy monitorują sytuację życiową podopiecznych, szczególnie osób starszych, samotnych i niepełnosprawnych przez kontakt telefoniczny. Wywiady środowiskowe z podopiecznymi przeprowadzane są drogą elektroniczną oraz telefoniczną.

OPS udziela pomocy w formie świadczeń pieniężnych oraz w postaci paczki żywnościowej. Pracow-



nicy ośrodka pomagają w zakupie niezbędnych artykułów spożywczych, leków, a także w załatwieniu wizyt lekarskich lekarza rodzinnego.

OPS dostarcza żywność wspólnie ze służbami mundurowymi, Komendą Powiatową Policji, Ochotniczą Strażą Pożarną, Wojskiem Obrony Terytorialnej.

Codziennie OPS otrzymuje meldunek od Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Opatowie dotyczący liczby osób podlegających kwarantannie na terenie gminy.

Maria Stępień, kierownik OPS

Nasi przedsiębiorcy

Agrokompleks, biznes rodzinny



Rozmowa z synem założyciela firmy Agrokompleks we Włostowie, Pawłem Wiatrowskim

- Od kiedy istnieje firma Agrokompleks?

- Firma została założona w 1980 r. przez mojego ojca Henryka Wiatrowskiego. Na początku zajmowaliśmy się mechaniką pojazdową, w 1995 r. - mechaniką rolniczą, a od 2002 r. także sprzedajemy części zamiennych do ciągników rolniczych. W 2007 r. zmieniliśmy nazwę firmy na Agrokompleks i poszerzyliśmy działalność o sprzedaż ciągników i maszyn rolniczych. Od 2015 r. świadczymy takie usługi, jak koszenie kukurydzy na kiszonkę.

- Kiedy zrodził się pomysł jej założenia?

- Założenie firmy i działalności naprawczej było pomysłem mojego ojca. To stanowiło jego marzenie, a praca, którą wykonuje stało się jego hobby. Robił i robi to, co lubi. Do dziś zajmuje się naprawą, ale w mniejszym stopniu. Bardziej dogląda i nadzoruje.

- Ile osób zatrudnia Agrokompleks?

- Obecnie pracują cztery osoby w firmie: dwóch mechaników i dwóch sprzedawców. Ciągłe się rozwijamy i mamy nowe plany, co będzie wiązać się z zatrudnieniem kolejnych osób.

- Agrokompleks to rodzinny biznes?

- Tak, jest to jak najbardziej rodzinna firma. Pracuję z ojcem od 1997 r., natomiast moja siostra Ewa od 2002 r. Tata jest wymagającym szefem, ale dzięki temu mobilizuje wszystkich do podejmowania nowych działań i wyzwania.

- W czym się specjalizujecie?

- Obecnie w naprawie głowic do samochodów osobowych, dostawczych, ciężarówek, do wszystkich ciągników rolniczych i maszyn budowlanych. Dodatkowo zajmujemy się obróbką silników, czyli szlifowa-

niem wałów korbowych, wytaczaniem korbowodów i honowaniem cylindrów. Prowadzimy również serwis McCormick i Landini.

- Cieszy się dobrą renomą wśród klientów?

- Trudno jest zapracować na dobrą markę, klienci są coraz bardziej wymagający, dlatego w swojej ofercie staramy się zapewnić wysokiej jakości asortyment części zamiennych. Ważne jest, że jesteśmy zaopatrzeni „od ręki” w części do polskich maszyn, w szczególności do Ursusów C-330 i C-360, Massey Ferguson 255, do dużych Ursusów 1222, 1224 i 1634, Zetorów i McCormick-ów. Natomiast dostępność części innych marek bazuje na jednodniowych zamówieniach. Cieszymy się, że klienci chętnie wracają i darzą nas sympatią, i zaufaniem. Jest to bardzo ważne i cenne, biorąc pod uwagę dużą konkurencję na rynku. Na pewno ma znaczenie to, że sprzedajemy oryginalne części zamienne, dostarczane od dobrych producentów.

- Jak wygląda działalność finansowa firmy?

- Coraz trudniejsza jest polityka finansowa firmy. Wszelkie opłaty wzrastają, przez co ceny także idą w



górze. W związku z koronawirusem i spadkiem sprzedaży i usług jest trudniej i na pewno nie łatwo będzie wdrażać nowe plany, ale jesteśmy dobrej myśli i pełni zapału, więc myślimy, że damy radę.

- Na jakie utrudnienia firma została narażona podczas trwania pandemii?

- Musimy zachowywać wszelkie normy bezpieczeństwa. Nikt poza sprzedawcami nie wchodzi na teren sklepu. Wejście oddzielone jest płytą pleksi, znajduje się przy nim płyn do dezynfekcji rąk. Nie wpuszczamy nikogo na warsztat. Głowice, wtryskiwacze i inny sprzęt do naprawy przyjmujemy na zewnątrz, na przeznaczonych do tego celu paletach i osobiście zawozimy na warsztat. Na chwilę obecną sprzedaż ciągników jest trochę zawieszona, ale cały czas będziemy chcieli współpracować z firmą McCormick. Warto wspomnieć, że od dwunastu lat sprzedajemy właśnie tę markę ciągników rolniczych.

- Plany na przyszłość.

- Rozwój firmy i plany na przyszłość są ambitne. Będziemy chcieli poszerzyć naszą ofertę o sklep internetowy. Sądzę, że dzięki temu dostrzemy do szerszego grona klientów oddalonych o 100 – 200 km, a nawet z terenu całego kraju. Klienci w dobie cyfryzacji coraz częściej korzystają z udogodnień internetowych. Co roku sprzedaż stacjonarna spada, a internetowa wzrasta. Epidemia tylko przyspieszyła i zwiększyła liczbę kupujących w ten sposób, nawet wśród starszych klientów, preferujących tradycyjny sposób zakupu części. Jednak klienci na miejscu korzystają z fachowego doradztwa, profesjonalnej wiedzy sprzedawców i mechaników, czego niestety nie da się uzyskać przez sprzedaż internetową.

- A jakie firma ma osiągnięcia?

- W ciągu dwunastu lat współpracy z marką McCormick sprzedaliśmy około 150 ciągników, za co otrzymaliśmy kilka nagród, między innymi za zajęcie II miejsca w sprzedaży ciągników McCormick w roku 2012, za zajęcie III miejsca w sprzedaży ciągników McCormick w roku 2013, za profesjonalną obsługę oraz sprzedaż oryginalnych części zamiennych McCormick.

- Dziękuję za rozmowę

AB

Biblioteka w czasie koronawirusa Czytelnicy tęsknili za książkami

Gminna Biblioteka Publiczna w Lipniku oraz jej filia we Włostowie były nieczynne od 12 marca do 6 maja, co było spowodowane szerzącą się epidemią COVID-19 w Polsce.

Po 55 dniach biblioteki zostały ponownie otwarte. Wdrożone zostały jednak nowe zasady ich funkcjonowania zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego. Zarówno pracownicy, jak i osoby odwiedzające biblioteki zobowiązani są do zasłaniania twarzy maseczkami oraz zakładania rękawiczek ochronnych.

Biblioteki działają jedynie jako wypożyczalnie. Obecnie nie ma możliwości wolnego dostępu do księgozbioru. Książki podaje bibliotekarz. Czytelnie oraz stanowiska komputerowe pozostają nieczynne do odwołania. Wypożyczenie i zwrot książek w bibliotekach odbywa się przy drzwiach wejściowych.

Po tak długiej przerwie wysoka statystyka odwiedzin pokazała, że nasi czytelnicy chcą wypożyczać książki.



Już w pierwszym tygodniu po otwarciu naszych bibliotek wypożyczono 358 książek, a 462 odłożono do kwartantany, w której pozostaną do 14 dni.

Teresa Luśtan



Ciekawi ludzie

Marzenie o górach

Karina Wywiół na co dzień pracuje w Klubie Senior + w Kurowie. Nie wszyscy wiedzą, że interesuje się górami, alpinizmem i zdobyła już wiele szczytów.



zdobywa człowieka. Szlaki, które przeszłam, góry, które zaliczyłam, to między innymi Rysy, Giewont, Trzy Korony. Zdarzyło mi się, że gdy miałam 20 minut do szczytu Giewontu, pogoda zmusiła mnie do powrotu. Przeszłam na Słowacji Szlak Sławkowski, byłam na Łomnicy, bardzo pięknym szczycie, który polecam. Można wyjechać kolejką, ale mnie udało się wejść na własnych nogach. Udało mi się wspiąć na Mnicha, na górę, do której dojrzywałam przez pewien czas. Piękne wrażenia. Na jednym z odcinków, gdy się wspinałam, przez ułamek sekundy bałam się, ale potem piętami się do góry. Idąc szla-

kiem, w oddali słyszałam ryk łosia. Wyjeżdżając na spotkania z ludźmi gór, miałam przyjemność osobiście poznać znanych i wybitnych himalaistów, Ryszarda Pawłowskiego, Leszka Cichego.

- A co przed panią? Jakie ma pani plany, marzenia?

- Chce zdobyć szczyt Gerlach na Słowacji, który uważany jest za króla, bo Łomnica jest królową. Nie wiem, kiedy to nastąpi, ale wiem, że nastąpi.

- W okresie przygotowań, kreślenia planów poświęca się pani lekturom o górach, alpinizmie. Które z nich pani ceni najbardziej? Które wywarły na pani największe wrażenia?

- Teraz czytam „Anatomie góry” Rafała Froni, który opisuje różne epizody ze swojej biografii, miejsca, w których przebywał. Czytam o różnych jego doświadczeniach, myślach. Im dłużej człowiek przebywa w górach, tym więcej ma refleksji. Jest sam ze sobą ze swoimi przemyśleniami o życiu, „osiem tysięcy metrów ponad marzeniami”. Bardzo ważna jest tu psychika, mocniejszy człowiek raczej sobie poradzi, słabszy – nie dojdzie do celu. Mam w pamięci książki, które wywarły na mnie największe wrażenie. Każda, którą posiadam w swojej biblioteczce, jest dla mnie ważna, między innymi prace o Wandzie Rutkiewicz, Jurku Kukuczce, Wojtku Kurtyce, Ryszardzie Pawłowskim, Piotru

- Skąd wzięła się ta pasja? Od kiedy interesuje się pani alpinizmem?

- Przebywałam w Zakopanem, gdzie pracowałam przez ponad rok jako recepcjonistka w ośrodku wypoczynkowym. W każdej wolnej chwili wychodziłam w góry. Często rano się wyrывałam, cały dzień spędzałam na szlaku, podziwiając różne widoki, miejsca. To mnie tak bardzo wciągnęło, że do dzisiaj w każdej wolnej chwili wyruszam w góry, gdy mam możliwość i czas.

- Jakie były pani pierwsze szlaki? Jakie szczyty pani zdobyła? Czym się może pani poszczycić, pochwalić?

- Zaczynałam od niższych partii, od dolin, między innymi Kościeliskiej, Strążyskiej, Chochołowskiej. Długo mogłabym wymieniać nazwy i opowiadać. To piękne miejsca i warte zobaczenia. A tak właściwie, to nie człowiek zdobywa górę, tylko góra

Karina Wywiół pracuje obecnie jako animator w Klubie Senior + w Kurowie. Wszystkie jej prace są związane z ludźmi. Jeździła do kilku osób w terenie, gdy pracowała jako asystent osób niesamodzielnych. Ma za sobą zatrudnienie w Domu Dziecka, w hotelu w Zakopanem jako recepcjonistka. Mieszkała we Włostowie, obecnie w Leszczkowie.

Karina Wywiół poleca książki o alpinistach i górach: Anna Kamińska – Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz, Dariusz Kortko, Marcin Pietraszewski - Kukuczka. Opowieść o najsłynniejszym polskim himalaiście, Adam Bielecki i Dominik Szczepański - Spod zamrzniętych powiek. Ryszard Pawłowski - Smak gór po 10 latach Wydanie 4 uzupełnione Nowe opowiadania, Denis Urubko - Skazany na góry, Bernadette McDonald - Kurtyka Sztuka wolności, Piotr Trybalski - Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników, Piotr Pustelnik, Piotr Trybalski - Ja Pustelnik. Autobiografia, Dominik Szczepański – Czapkiny. Historia Tomka Mackiewicza, Julia Hamera, Leszek Cichy, Marek Kamiński - Trzy bieguny (Opowieść pierwszego zimowego zdobywcy Everestu i legendarnego zdobywcy biegunów Ziemi), Martyna Wojciechowska - Przesunąć horyzont (Prawdziwa opowieść o drodze na szczyt, spełnianiu marzeń, o tym, że niemożliwe nie istnieje), Rafał Fronia - Anatomia Góry. Osiem tysięcy metrów ponad marzeniami, Dariusz Kortko, Marcin Pietraszewski, Krzysztof Wielicki - Piekło mnie nie chciało, Beata Sabała Zielińska – TOPR, żeby inni mogli przeżyć, Michał Jagiełło - Wołanie w górach.



Pustelniku, Tomku Mackiewiczu. Jest ich wiele.

- A który z alpinistów jest dla pani wzorem odwagi, poświęcenia?

- Jurek Kukuczka, który spędził w górach wiele czasu. To człowiek znany nie tylko w kręgach miłośników sportów górskich. Na pewno Tomek

Mackiewicz, czyli „Czapkins”. To osoba o dużej zawziętości, chęci osiągnięcia celu. Został w tych swoich górach już na zawsze.

- Jaki trzeba mieć charakter, by być dobrym alpinistą? Co trzeba mieć w sobie?

- Liczy się upór, odwaga, ale też pokora.

- A które tereny w naszej gminie można byłoby na początku zwiedzać? Gdzie występuje największe wzniesienie terenu?

- Teren mocno pofałdowany, wzniesiony, górzysty występuje w rejonie Międzygórze, Słabuszewic. Nie jest tak daleko, warto też odwiedzić nasze Góry Świętokrzyskie.

Powstaje droga w Gołębiowie

Radni Gminy podjęli uchwałę o przekazaniu powiatowi 65,8 tys. zł darowizny na budowę 853-metrowej drogi powiatowej w Gołębiowie.

Wójt Andrzej Grządziel zaproponował, by w listopadzie lub grudniu powiat złożył propozycję remontów dróg powiatowych. Dzięki temu będzie można wcześniej uwzględnić inwestycje w przygotowywanym budżecie. Wójt nie ukrywał, że pilnej modernizacji wymaga droga w Leszczkowie, gdzie nie ma ani pobocza, ani chodnika. Radni pytali, czy wykonywana droga w Gołębiowie będzie mieć chodnik i pobocze.

Starosta opatowski Tomasz Staniek i wicestarosta Małgorzata Jaluńska podziękowali za zaproszenie na sesję i podjęcie uchwały o darowiznie dla powiatu w imię wspólnego działania. - Droga w Gołębiowie powstaje po konsultacjach społecznych – odpowiadał starosta. - Chodnika tam nie będzie, bo miejscami zawęży jezdnię i utrudnia jazdę. Dro-

ga będzie poszerzona, by sprawniej przebiegała komunikacja do sadów. Tak zdecydowali mieszkańcy.

Starostowie wręczyli wójtowi drobny upominek, by znalazł się w wyremontowanej sali posiedzeń, obraz klasztoru opatowskiego namalowany przez Adama Hanuszkiewicza, artysty mającego swoje korzenie w gminie Lipnik, cenionego architekta wnętrz, budynków, który ostatnio projektował oddział okulistyczny w

szpitalu opatowskim.

Kiedyś wykonywano drogi 5-metrowe, 4-metrowe, czasami 3-metrowe, teraz są poszerzane jak w przypadku Usarzowa. Podobne prace będą też wykonywane w innych miejscowościach. W Malicach powstanie chodnik, kładka drewniana na drodze według dawnej konstrukcji.

Prace przy drodze w Gołębiowie już się rozpoczęły. Koszt po przetargu wynosi 263 tys. zł, wkład własny po 50 proc. gmina i powiat, pozostała kwota z dofinansowania budżetu państwa.



105 lat temu, w maju 1915 r., ziemia lipnicka była terenem krwawych walk toczonych przez I Brygadę Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego z wojskami rosyjskimi. Do legionowej legendy na zawsze wszedł bój stoczony 16 maja 1915 r. pod Swojkowem.

Gdy Swojków przechodził do legionowej legendy



Kpt. Leon Berbecki

W połowie maja 1915 r. wojska austro-węgierskie i wchodzące w jej skład oddziały legionowe, w pościgu za wycofującymi się Rosjanami dotarły na Sandomierszczyznę. Tu niespodziewanie przeciwnik stawiał zażarty opór. Na szerokim froncie od Starachowic, poprzez Góry Świętokrzyskie, Opatów, Klimontów aż po Koprzywnicę doszło do wielkiego starcia znanego jako Bitwa pod Opatowem. To właśnie jego częścią były walki I Brygady Legionów pod Konarami, które zapoczątkowane zostały bojami pod Włostowem i Swojkowem.

Pamiętny dzień 16 maja 1915 r.

Tego dnia celem działającej w dwóch grupach austriackiej 4. Dywizji Piechoty był marsz jedną częścią na Strzyżowice, Gojców i Karwów, a drugą na Włostów i Malice. Nie oczekiwano

poważniejszego oporu Rosjan. I Brygada Legionów Polskich znajdowała się w drugim rzucie austro-węgierskich i kierowała się na Lipnik i Leszczków, gdzie zostały wyznaczone kwatery na nocleg.

Już rankiem doszło do pierwszych walk w rejonie Mydłowa, Kaczcyc oraz Grabiny, co świadczyło o tężącym oporze Rosjan. Pomimo tego, oddziały austriackie uparcie posuwały się naprzód. Po pewnym czasie, pomiędzy atakującymi w nieco rozbieżnych kierunkach dwiema grupami austriackiej 4. Dywizji Piechoty, wytworzyła się niebezpieczna, szeroka na 5-6 km luka. Zaniepokojone tą sytuacją dowództwo austriackie po godz. 8.00 rano wydało rozkaz, aby wypełnił ją jeden z pułków idącej w drugim rzucie I Brygady Legionów. Jego zadaniem było uderzenie na leżący w środku wspomnianej luki Swojków. Komendant J. Piłsudski wykonanie tego zadania powierzył idącemu na czele I Brygady 2. Pułkowi Piechoty Legionów pod dowództwem kpt. Leona Berbeckiego. Pułk kpt. L. Berbeckiego wyruszył drogą z Konar na Płaczkowie. Przed dotarciem do wsi dostał się pod silny ogień rosyjskiej artylerii i około godz. 10.30 zatrzymał się. Na prawo od drogi stanął II Batalion kpt. Tadeusza Piskora, na lewo I Batalion kpt. Stanisława Zwierzyńskiego. Sam kpt. L. Berbecki udał się do Płaczkowiec w celu dokonania rozpoznania.

W tym czasie atakujące na prawo i na lewo od Polaków oddziały austriackie całkowicie

utknęły. W godzinach popołudniowych wydano rozkaz wznowiający ogólne natarcie. Działająca na prawo grupa miała do wieczora zdobyć Włostów. Celem lewej grupy był Kurów. Między obydwoma grupami w kierunku na Swojków działać miał 2. Pułk Legionów.

Po dokonaniu rozpoznania, około godz. 13.00 dowódca 2. Pułku Piechoty Legionów kpt. L. Berbecki postanowił rozpocząć natarcie. Jego przeprowadzenie powierzono I Batalionowi kpt. S. Zwierzyńskiego. Jednocześnie kpt. L. Berbecki wydał rozkaz, aby II Batalion zmienił front w kierunku na Malżyn i pozorując atak na tę miejscowość osłonił natarcie I Batalionu na Swojków.

Tymczasem kpt. Zwierzyński wyruszył z Garbowic w kierunku na Kaczyce, mając w pierwszej linii dwie kompanie. W miejscowości zastano oddziały austriackie, których dowódca zaproponował dokonanie wspólnego ataku na rosyjskie pozycje pod Kaczciami. Atak się udał, zdobyto dwa karabiny maszynowe i wzięto 39 jeńców.

Po ataku, nieprzyjaciel wycofał się na stanowiska przed wsią i dworem Swojków. Na przeciw niego okopali się Austriacy, zaś I Batalion rozwinął się przy drodze Łownica – Swojków. Jak zapisał po latach Gustaw Łowczowski, ówczesny żołnierz II Batalionu: „Natarzenie ognia świadczyło, że okopy są silnie obsadzone. Kpt. Berbecki, widząc wynik szturm, przysłał rozkaz: Przejść



Waclaw Lipiński

do ataku na Swojków, nie czekając na sąsiadów. Natychmiast przyśle wam dwie kompanie II baonu. Cel wasz – wziąć folwark Swojków i zająć pozycję przed Swojkowem w kierunku na Włostów. Jak tylko otrzymacie dwie kompanie II baonu, atakujcie”.

We wspomnieniach legionistów

Po godz. 17.00 do legionowego I Batalionu dotarło pismo austriackiego dowódcy: „Moje linie, leżące przed Swojkowem, pomimo kilkakrotnych rozkazów, nie mogą się poderwać do szturm. Prosiłbym o zaatakowanie Swojkowa”. Jego dowódca rozwinął trzy swoje kompanie w wąwozie za austriacką tyralierą. Przywołany już wcześniej G. Łowczowski wspominał: „Na jakieś 15 minut przed zachodem słońca na grzbiecie za strzelającą linią pojawiła się linia 1 batalionu. Baon posuwał się szybkim krokiem bez zatrzymywania się i bez otwierania ognia. Część austriackiej piechoty poderwała się i ruszyła z batalionem. Gdy plutony 3 kompanii, idące w schodach, doszły na wysokość czołowego, cała linia ruszyła do szturm z potężnym „hurra”... 4 kompania, idąca w środku nie zastała przed sobą nieprzyjaciela, który pod groźbą szturm wycofał się. Skrzyła więc na północ. 3 kompania trafiła na obsadzony dwór i okopy na północ od niego. Ręczne spotkanie ograniczyło się na użyciu kolb i łopatek. Kompania wzięła 58 jeńców, reszta Rosjan porzuciła broń i uciekła w stronę Włostowa. Między jeńcami był ranny sztabs – kapitan. Straty batalionu były minimalne: 1 zabity, 2 rannych. Austriacy mieli kilku rannych. Tak małe straty tłumaczyła trudność celowania pod światło i zdenerwowanie obrońców. Po szturmie oddziały zajęły stanowiska około 500 metrów przed wsią, gotowe do odparcia przeciwnatarcia. W odwodzie, we dworze została 1 kompania”.

Atak na Swojków opisał w swoim dzienniku także inny legionista, Wacław Lipiński. „Czekamy do zmierzchu, nad wąwozem w górze rozrzucają się w szeroka tyralierę. Mamy posuwać się w pierwszej austriackiej linii, porwać ją za sobą i wykonać szturm na Swojków. Zmierzch gesty ogarnął już ziemię, wokół płoną wsie. Za chwilę podrywamy za sobą linię Austriaków i zaczynamy już szybciej posuwać się naprzód.

Za nami cztery wydłużone linie rezerw, groźnie się posuwające w krwawych blaskach płonącej wsi. Raptem

lewe skrzydło austriackie zaczyna grzmieć ogniem – odpowiada mu ogień ze wsi, od której jesteśmy oddaleni o 300 – 400 kroków i nagle poprzez szalony ogień dochodzi głos komendy: szturm ! Zakołysały się tyraliery, pochyliły się bagnety i ogromny straszliwy rozległ się krzyk. Dopadliśmy jednym pędem do parowu przed wsią, w mgnieniu oka przesadziliśmy go i jedna czarna, groźna masa rzuciliśmy się na wieś.

Moskale zwiali... Za wsią oficerowie na gwałt porządkują tyraliery. Za chwilę już czarny, dyszący rozgorączkowaniem płot tyralierski szedł naprzód... Kilkaset kroków za wsią zaczęliśmy się okopywać...”

Wkrótce okazało się, że pomimo sukcesu atak na Swojków był całkowicie daremny. Tego dnia, na walczącej pod Opatowem austriacką 25. Dywizję Piechoty spadło potężne rosyjskie kontruderzenie, które przerwało front i zmusiło do odwrotu także legionistów spod Swojkowa. Rozpoczęły się trwające kilkanaście dni boje I Brygady w rejonie Konar.

W strofach legionowej poezji

Jednak to nie wspomnieniowe opisy walk o Swojków sprawiły, że wszedł on na stałe do legionowej legendy. Stało się to za sprawą wiersza pt.: „Swojków” napisanego tuż po walce przez poetę Stanisława Długosza, który używał pseudonimu Jerzy Tetera. Był on ppor. 2. Pułku Piechoty Legionów i uczestniczył w ataku na Swojków. Tekst tego wiersza był już przytaczany w 31 numerze „Więści Lipnickich”. Przypomnijmy zatem tylko jego pierwszą zwrotkę:

Zachód słońca.
Słysząc strzał po strzale.
„ – Atakować masz
na Swojków – dwór!”
Marsz pod górę
– tyralierski sznur -
a przed nami,
we dworze Moskale.

Wiersz, pisany pod wpływem chwili, doskonale oddawał panujące w tym

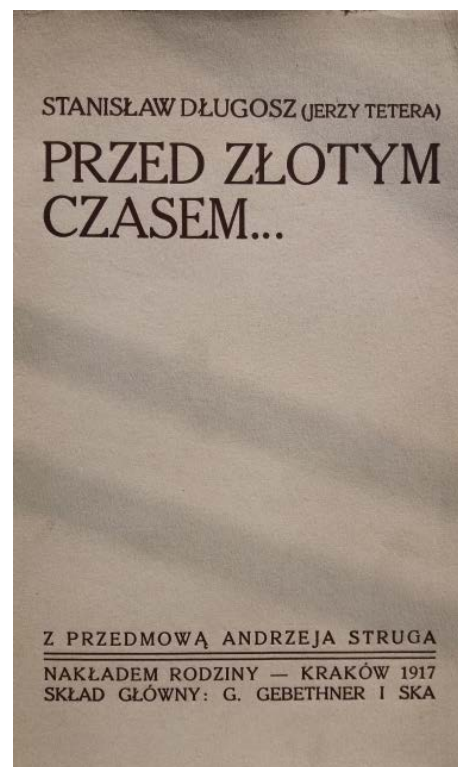


Stanisław Długosz (Jerzy Tetera)

momencie wśród legionistów nastroje. A ich wyrazicielem był właśnie obecny wśród nich niezwykle utalentowany Jerzy Tetera. Wielu znawców literatury uznaje go za najwybitniejszego poetę legionowego. Niestety, nie doczekał odzyskania niepodległości. Poległ 6 sierpnia 1915 r. pod Samokłeskami koło Lubartowa. W 1917 r. ukazał się zbiór jego poezji zatytułowany „Przed złotym czasem” ze wstępem autorstwa Andrzeja Struga. Znalazł się w nim m.in. wiersz, dzięki któremu do legionowej legendy przeszła leżąca na ziemi lipnickiej niewielka wieś Swojków.

Marek Lis

Biblioteka Pedagogiczna w Opatowie



Wydany w 1917r. Zbiór wierszy Jerzego Tetery

Czy można odwrócić historię?

Wspomnienia braci, Bolesława i Tomasza Skorupskich, potomków właścicieli dworku w Lipniku (część 2)



Rodzice Bolesława i Tomasza Skorupskich ślub kościelny wzięli w czerwcu 1945 r. w Sandomierzu, w kościele św. Ducha, który należał do parafii św. Józefa. Cywilny odbył się kilka dni wcześniej w Poznaniu. – Gdy jedziemy tu 500 km, to zawsze

zastanawia nas, jak w tamtym okresie, w czerwcu 1945 r. można było tutaj dotrzeć – mówi pan Bolesław. – Potrzebne były także dokumenty, z jednego kościoła, z drugiego. Mama była tuż przed obroną pracy doktorskiej. Pewnie kierowali się tym, że

Lipnik to siedziba Skorupskich i trzeba tu wziąć ślub. A dlaczego w Sandomierzu, a nie w Goźlicach? Tego nie wiem. Na pewno była to także kwestia zobaczenia majątku. Coś ojca ciągnęło i jego żonę. Pewnie uważali, że to miejsce jest godne, by wziąć tutaj ślub. Nie ma innego logicznego wyjaśnienia dla takiej podróży i to zaraz po wojennej zawierusze. Nie wiemy jednak, czy po ślubie przybyli wtedy do Lipnika. Są tylko zdjęcia przed kościołem w Sandomierzu.

Po wojnie Szymon Skorupski musiał stawić czoła nowym wyzwaniom, odnaleźć się w zupełnie innej rzeczywistości. W latach 1945-47 jeszcze ceniono ludzi w mundurach, potem zaczęto rozgraniczać, czy to był mundur przedwojenny, czy powojenny i wtedy w dokumentach pojawiał się zapis – niepewny politycznie. A tu chodziło o pracę, utrzymanie całej rodziny. – Ojciec nie mógł znaleźć pracy w Poznaniu i utrzymywaliśmy się tylko z pensji matki – pamiętają bracia. – Matka Zofia Skorupska straciła pracę na Uniwersytecie Poznańskim w 1952 r. To był najtrudniejszy okres w naszej rodzinie. Ojciec jest zatrudniany na mało płatnym etacie. Rok 1956, rok Poznańskiego Czerwca, jest wzywany na Kochanowskiego, do siedziby Służby Bezpieczeństwa, przetrzymywany, gdy cokolwiek się działo w Poznaniu. Wraca po dniu, po dwóch.



Cały jednak czas tradycja ułańska żyła w Szymonie Skorupskim. W latach Solidarności postanowiono odbudować pomnik ułanów. To był ułan walczący ze smokiem, symbol wojny z bolszewikami. – W 1980 r. ojciec skorzystał z telewizji, wystąpił z apelem, że chce ten pomnik odtworzyć – opowiada pan Bolesław. – Pieniądzy zebrano bardzo dużo, odnowiono pomnik. Ale przyszedł stan wojenny i nie można było postawić ułana na cokole. Ojciec



czuł się jednak zobowiązany, by to uczynić. Został wynajęty samochód, pomnik przy pełnym aplauzie poznanianków przejechał na ciężarówce przez ulice Poznania, został osadzony z powrotem na cokole. W 1990 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół 15 Pułku Ułanów, które pielęgnuje tradycje po dzisiaj.

W dzieciństwie pan Tomasz jeździł do krewnych i znajomych ojca na wieś. Bardzo cenili jego ojca. - Dzięki temu skończyłem rolnictwo i 45 lat w nim siedzę – mówi. - Urodzony w Poznaniu jako mieszczuch nie odróżniałem pszenicy od żyta. A teraz moja żona i córka też funkcjonują w rolnictwie. Zazdroszczę ziemi, jaka tutaj jest, jej jakości. Ta ziemia żyje, rodzi i z tego trzeba się cieszyć, że nie jest zmarnowana.

Wspomnień z Lipnika bracia nie mają wiele. Próbują odtworzyć obrazy, może są one zbyt idealistyczne, bo przecież chodzi o ich najbliższą rodzinę. Starają się jednak nabierać do wszystkiego dystansu. Wspominają pierwszy przyjazd swojego ojca do Lipnika po wojnie. Trudno było z nim rozmawiać. Obraz tego, co pamiętał, rozminął się z tym, co zobaczył. - Ale i nasze wyobrażenia na podstawie tego, co słyszeliśmy,

widzieliśmy na dokumentach nie pokryły się z tymi, co zobaczyliśmy – mówią. - Dwory były zaniedbane, niczyje. I w efekcie jeździliśmy na cmentarze, a nie do dworu. Dopiero niedawno zaczęliśmy odwiedzać Lipnik, dwór został odnowiony, funkcjonuje dla społeczeństwa. Jest przychylność władz gminy, bez tej przychylności my byśmy tu nie jeździali.

- W okresie powojennym starano się nas chronić i zbyt wiele o Lipniku się nie mówiło, w myśl konspiracyjnej zasady: im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie – opowiada pan Tomasz. Pamięta jednak nazwiska rodzin, które przewijały się w rozmowach, Stróżyńskich, Obrazów, mających wiele zasług dla ziemi sandomierskiej, rodziny Sokołowskich, Rykowskich, Gutów, Janeczek, Chelińskich i Karskich.

Do 9 września 1944 r. rodzina Skorupskich była właścicielem Lipnika. Potem doszło do podziału majątku, do parcelacji. - To zasługa naszej rodziny, że mamy dokumentację z nazwiskami oficerów, którzy tu przebywali – wyjaśnia pan Tomasz. - Z informacji, które posiadamy, wynika, że na rozkaz wojsk sowieckich rodzina musiała opuścić ten dwór. W pierwszej kolejności, docierając

do Sandomierza, wyruszyły kobiety i dzieci. Mężczyźni do końca karmili zwierzęta, pilnowali gospodarstwa, dworu.

Dwór ocalał w trzech czwartych. Po wojnie szybko został doprowadzony do dawnego stanu. Z ksiąg hipotecznych wiadomo, kto został obdarowany ziemią. Określona władza przyszła i rozdała majątek. Dawała po 2, 3 hektary, już we wrześniu 1944 r. około 45 osób w pierwszej transzy otrzymało ziemię, a były trzy transze. Podział nastąpił bardzo szybko. W samym dworze niewiele zostało, wszystko rozgrabiono. Skorupscy wzięli dwie walizki, z tego jedna przepadła na dworcu w Opolu. Rodzina witała się ze znajomymi, a w tym czasie walizkę ukraść żołnierz sowiecki. To był styczeń 1945 r.

Po śmierci Józefa Stalina ludziom tamtego czasu wydawało się, że można historię odwrócić, odzyskają dawne majątki. Porządkowali sprawy własnościowe. Mieszkańcy wsi do lat 60. też uważali, że właściciele jeszcze wrócą. Cały czas był sentyment i tęsknota za rodzinnymi stronami. Po 1990 r. znowu pojawiła się nadzieja, że majątek powróci do rodziny. Został jednak wystawio-

ny na sprzedaż. – Wtedy żyła jeszcze nasza matka – opowiadają Skorupscy. - Prowadziła korespondencję z likwidatorem, byliśmy wtedy w Lipniku, obejrzelśmy dwór, prasa donosiła o możliwości zwrotu majątku. W 1990 cena wyjściowa dworu, podwórza, piekarni była wysoka, 470 tys. zł. Majątek został sprzedany za mniejszą kwotę. Nie stawaliśmy do przetargu.

Może i mogli kupić, ale pozostawało pytanie, czy się tutaj przenieść. - Miałem rodzinę, małe dzieci, to przerastało moje możliwości - wyjaśnia pan Tomasz. - Czy dzisiaj żałuję? Trochę tak, ale nie można cofnąć czasu. Dzisiaj sentymentalnie można popatrzeć na dworek, z wnukami zamierzam tu przyjechać latem.

Pan Bolesław postrzegał sytuację inaczej. Uważał, że zwrot majątku jest niemożliwy. Ludzie dostali ziemię w dobrej wierze. Jeśli państwo poważnie traktuje swoich obywateli, to można mówić tylko o rekompensacie, tak jak to zrobiono we wszystkich krajach postkomunistycznych. - Najpierw była we mnie ciekawość, potem wzruszenie, miejsce, gdzie mieszkała rodzina - wyznaje. - Przyjazd tutaj to było zderzenie się z realistyczną rzeczywistością, to zburzyło moje wyobrażenia. Dwór to miejsce, które utrzymuje ziemię. Sam może pełnić tylko funkcję mieszkalną. Tego typu działalnością nie byłem zainteresowany. Tomek należał wtedy do uznanych hodowców roślin, na szczycie swoich sukcesów zawodowych kierował poznańską hodowlą roślin. Moje życie wyglądało odmiennie, zajmowałem się przemysłem, moja firma ma zasięg ogólnopolski. Nie było mnie stać ani czasowo, ani organizacyjnie, by poświęcić zdrowie i serce temu miejscu.

Ich matka na pewno nie była zadowolona z podejścia do całej sprawy. Ale to racjonalna decyzja. Poza tym istniała też obawa, jak zostaną tutaj przyjęci. Byliby kimś obcym. – Trzeba dodać, że rodzina okrzepła w tych różnych przeciwnościach losu - uważają. - Śniadka, Tarczek to był też majątek rodzinny i w drugiej połowie XIX wieku została zniesiona pańszczyzna. Musiało to stanowić też poważne wyzwania dla przodków. Pierwsza reforma rolna po odzyskaniu niepodległości też dotknęła Lipnik. To jest dla nas zamknięty etap. Przyjazdy tutaj są tylko sentymentalnymi podrózkami i wypeł-



nieniem zobowiązań, które mamy w stosunku do rodziców. Jeśli znajdziemy partnerów, którzy pomogą nam upamiętnić naszych przodków, zaznaczyć, że służyli tej ziemi, to dla nas będzie największa satysfakcja. Niczego więcej nie pragniemy.

Pan Tomasz przyznaje, że wspomnienia są dla nich bardzo cenne.

Mama przygotowała dwa albumy, dla obu synów. Jest w nich zawarta historia sięgająca XIX wieku do lat 50. ubiegłego wieku. - Chcę pokazać wnukom miejsca związane z ich pradziadkami, boję się jednak, że dla nich to historia jak za Mieszka I – mówi. - Przygotowywanie dokumentów, na których widać podpis

dziadka lub ojca, stanowiło dodatkowe wzruszenie. Inaczej odbiera się opowiadanie, a inaczej coś konkretnego, dokument, obraz.

Syn pana Bolesława, który mieszka i pracuje w administracji rządowej w USA ceni tradycję. Współpracownicy często pytają go o jego pochodzenie, historię.

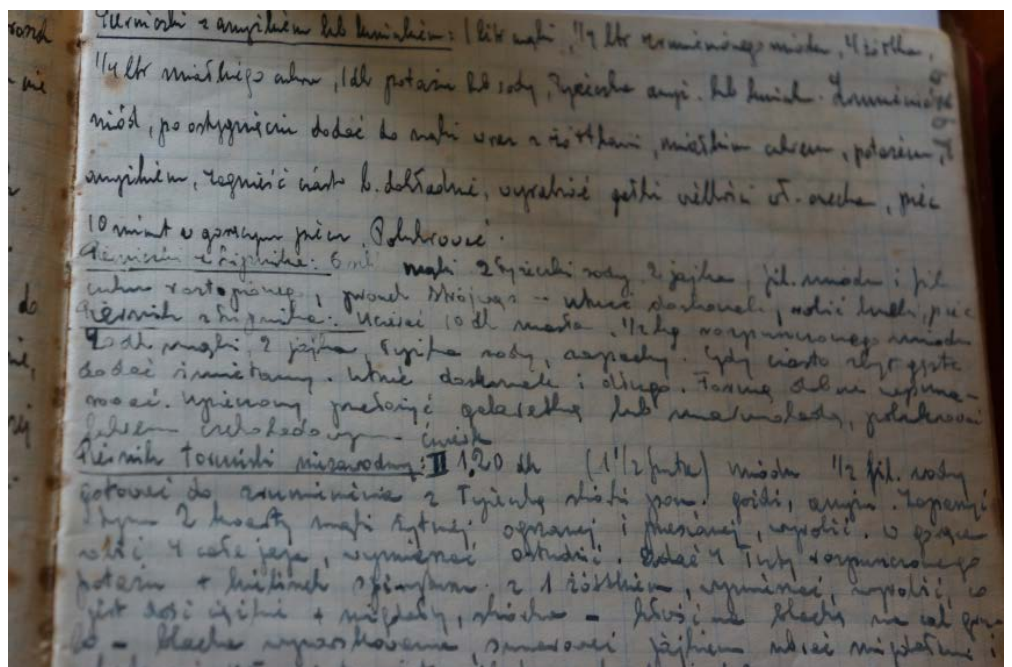
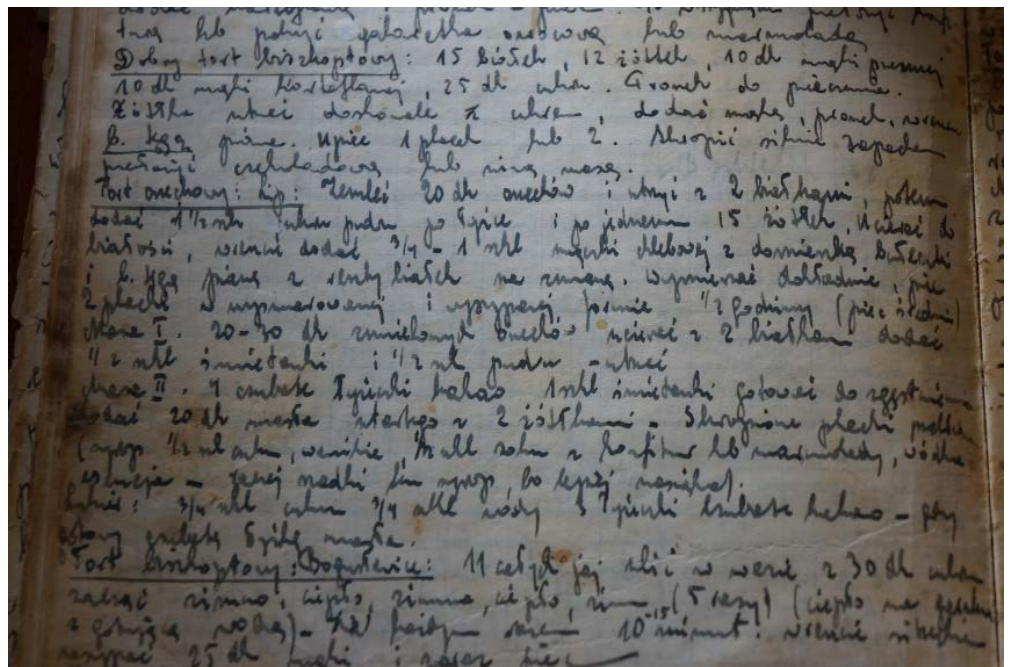
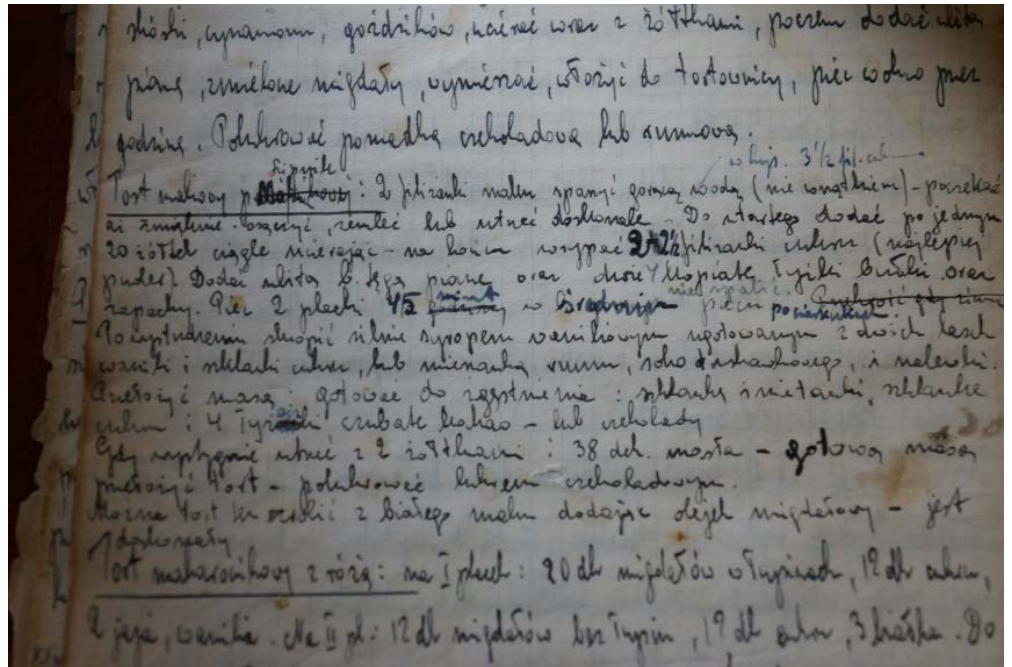
Trafiają do niego opowiadania o osiągnięciach dziadka. – Z pierwszej wizyty w Lipniku od razu wysłałem mu zdjęcia – wyznaje.

Jak chronię tę pamięć o przodkach w kontaktach z synem, który pracuje w USA? Z pierwszej wizyty od razu wysłałem zdjęcie na facebook. Syn całe prawie życie, od 9. roku przebywa w USA, ma 42 lata, ceni sobie tę tradycję. Ma częste pytania od swoich współpracowników o swoją historię, skąd pochodzi, co za nim stoi, jakie jego życie. Trafiają do niego opowiadania o osiągnięciach dziadka.

Ta tradycja jest nadal kultywowana, dla niego to tylko wspomnienie wyjazdów do Polski. Myślę, ta pamięć jeszcze małego dziecka z kontaktów z dziadkiem doprowadziła do tego, że wiele jego zachowań nosi cechy wychowania rodzinnego. On pojechał w stanie wojennym po I klasie szkoły podstawowej do USA. Syn ukończył szkołę, zrobił doktorat z nauk politycznych na uniwersytecie Virginia, pracuje w administracji rządowej. Ku mojemu zadowoleniu jego kariera przebiega nadzwyczaj dobrze.

Tomasz Skorupski nie ukrywa, że przez 50 lat nie był z bratem w Lipniku, właściwie 40 lat, dopiero w 2007 r. pierwszy raz. Urodził się w 1950 r., więc po 47 latach przyjechał do Lipnika. - Żyliśmy w innym środowisku, w innym świecie, ja funkcjonowałem w rolnictwie, mogłem za te pieniądze kupić centralę nasionną za 300 tys. zł – mówi. - Taka centrala nasionna była niżej wyceniana niż tutejsza nieruchomości a mogła być ciekawą propozycją.

Nie stawaliśmy do przetargu, sprzedano za znacznie mniej.



Każdemu znana jest modlitwa ku czci Matki Bożej odmawiana w maju zarówno w kościołach, jak również przy przydrożnych kaplicach. To nabożeństwo cieszy się od wieków szczególną popularnością wśród wiernych. Modlitwa maryjna była praktykowana również w mojej rodzinnej miejscowości, w Kaczycach, przy figurze ofiarowanej na początku XX wieku. W latach 90. po kilkuletniej przerwie udało się zachęcić wiernych z mojej miejscowości do wspólnego śpiewania Litanii Loretańskiej, właśnie przy tej kapliczce usytuowanej przy naszej rodzinnej posesji.

Początki zawsze są trudne. Jednak pora modlitwy, kiedy to wszyscy byli już po zakończonych pracach polowych, stała się atutem, by wspólnie „chwalić Panią świata”. Z perspektywy czasu zauważam, że śpiewanie litanii przy kapliczkach, to nie tylko forma modlitwy, ale też okazja do nawiązania kontaktów sąsiedzkich czy zamianifestowania wiary. Z wieloletniego doświadczenia kapłana wiem, że taki sposób modlitwy chętnie aprobują dzieci, które w przyjemnych okolicznościach przyrody czują się swobodnie

Obok przydrożnej kapliczki

i śpiewanie na cześć Bożej Rodzicielki przynosi im radość. Tak się działo w mojej rodzinnej miejscowości. Bardzo liczna frekwencja świadczyła o zainteresowaniu i potrzebie duchowej modlitwy wszystkich mieszkańców.

Kapliczki przydrożne, tak charakterystyczne dla polskiego krajobrazu kulturowego, fundowano zarówno z potrzeby serca, z pobożności, jak i pokuty za grzechy. Wiele z nich powstało również jako wota, w intencji ocalenia wsi od wojny, zarazy, klęski głodu lub też w podziękę za wysłuchane modlitwy. Stąd bierze się wyraźnie zauważalny wzrost ilości budowanych kapliczek w latach klęsk żywiołowych i epidemii. Wiadomo także, że niektóre słynne sanktuaria i kościoły powstały na miejscu istniejących tam wcześniej kapliczek. Kapliczki spełniały ważną funkcję kultową i tradycyjną nie tylko w tych wsiach, w których nie było kościołów. Nabożeństwa organizowane przy kapliczkach gromadziły niekie-



ks. Daniel Koryciński
Dyrektor Papieskich Dział Misyjnych w diecezji sandomierskiej

dy więcej wiernych niż w kościołach, tak też było w Kaczycach.

Polacy to naród maryjny wpatrzony w Matkę Bożą Częstochowską, dlatego nie ma w Polsce kościoła bez wizerunku Matki Bożej. Nie ma polskiego domu, gdzie nie byłoby obrazu Maryi. I nie ma dłuższej drogi w Polsce, gdzie nie byłoby kapliczki z Jej obliczem. W duchu maryjności wrastałem w rodzinny dom i ten rys maryjny kontynuuję w mojej obecnej pracy kapłańskiej.

Ksiądz Daniel Koryciński, rodak z Kaczyc

Tragiczny bilans wypadków

Przez gminę Lipnik biegną dwie drogi krajowe, droga nr 9 relacji Radom – Rzeszów oraz kilkukilometrowy odcinek drogi K77. Jest tu także dobrze rozwinięta ścieżka dróg powiatowych i gminnych, na których obserwowany jest również dość duży ruch kołowy, głównie mieszkańców gminy.

To wszystko sprawia, że w ciągu ubiegłego roku na terenie gminy doszło do 42 zdarzeń drogowych, z czego 35 zakwalifikowano jako kolizje drogowe, natomiast 7 jako wypadki drogowe, czyli takie zdarzenia, w wyniku których przynajmniej jeden z uczestników został ranny lub poniósł śmierć.

Do zdarzeń drogowych zakwalifikowanych jako kolizje drogowe doszło na różnych kategoriach dróg. I tak na drodze krajowej nr 9 odno-

towaliśmy 16 kolizji, drodze krajowej nr 77 – 4, na drogach powiatowych - 9, na drogach gminnych – 5. Zgoła inaczej przedstawia się analiza wypadków drogowych. Niestety ich bilans jest bardzo tragiczny w skutkach. Aż do 6 wypadków drogowych doszło na drodze krajowej nr 9. Zginęło aż 7 osób, z których 4 to pieszcy i rowerzyści.

Na szczęście sytuacja na drogach gminy Lipnik w bieżącym roku uległa poprawie. Do 1 czerwca odnotowaliśmy 17 kolizji drogowych i 2 wypadki. W tym roku nikt nie zginął na drogach biegnących przez teren gminy. Znowu najwięcej zdarzeń drogowych odnotowaliśmy na odcinkach dróg krajowych – 10 kolizji.

Do głównych przyczyn wypadków drogowych od lat zalicza się nadmierną prędkość czy wyprzedza-

nie w miejscach niedozwolonych, przekraczanie jezdni w miejscach niedozwolonych.

*Podkomisarz Agata Frejlich,
oficer prasowy
Komendanta Powiatowego Policji
w Opatowie*



FOT. ŚWIĘTOKRZYSKA POLICJA

GMINNA FOTOKRONIKA

MAJÓWKI



GMINNA FOTOKRONIKA

MAJÓWKI

